

INFORMATOR POLSKI





Oferujemy profesjonalną pomoc w znalezieniu najtańszego i najszybszego połączenia do i z Polski.

Bilety promowe, lotnicze, autobusowe, kolejowe

Wycieczki indywidualne, grupowe, biznesowe, szkolne

Hos PolenGO gør vi alt for at vise den bedste vej til Polen.

Vi skræddersyer alle rejser, om det så kun gælder transport eller hele pakken fra A-Z. Vi har stor erfaring med grupperejser for virksomheder, foreninger og skoler, og kender Polens muligheder godt.

Færger til Polen, flybilletter, bus- og togbilletter

Grupperejser, firmarejser, studie-, sport- og skolerejser



Twoja najszybsza droga do Polski! *** Den bedste vej til Polen!



Skolegade 2B, 2500 Valby



+45 44 45 12 80



www.polengo.dk



book@polengo.dk



Na okładce: Nagroda im. Macieja Płażyńskiego dla redakcji „Informatora Polskiego”



Ze Stutthofu do Klintholm Havn – dalszy ciąg wspomnień Franciszka Wysockiego

INFORMATOR POLSKI

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Wydawca: Roman Śmigiełski
www.informatorpolski.dk

Adres redakcji:
Ellemosevej 14, 4960 Høleby
Tel.: +45 61 86 33 31
E-mail: redakcja@informatorpolski.dk
Redaktor naczelny: Roman Śmigiełski

Kolegium redakcyjne:
Torsten Elsvor
Dominika Pikuła
Patrycja Skłodowska-Kocewiak

Dział kolportażu i ogłoszeń: Roman Śmigiełski

Fotoskład: Dom Wydawniczy ELIPSA



Warszawa, ul. Inflancka 15/198
tel. +48 22 635 03 01

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.
Anonimów nie publikujemy.
Zastrzegamy sobie prawo skrótów i adiestacji tekstów.
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.



Ks. Jan Zalewski nie żyje



Dwusetna rocznica urodzin Cypriana Kamila Norwida

W NUMERZE

PRELUDIUM WOLNOŚCI.
MARZEC-SIERPIEŃ 1981 | 5

ZE STUTTHOFU DO KLINTHOLM HAVN | 9
Franciszek Wysocki

STATEK Z PIEKŁA – KIEDY OKROPNOŚCI
II WOJNY ŚWIATOWEJ DOPLYNĘŁY
NA WYSPĘ MØN | 13
Poul Grooss

KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI | 15

WIERSZE | 17

POLSKI GRAWER NA ZNACZKACH
I BANKNOTACH ŚWIATA | 19
Leszek Wątróbski

NIGDY UCZCIWIE NIE ROZLICZONO
TEJ WOJNY | 21
Roger Moorhouse

STANISŁAW LEM | 23

PODRÓŻ DWUDZIESTA SZÓSTA I OSTATNIA | 27
Stanisław Lem

TADEUSZ RÓŻEWICZ | 30

KSIĄDZ JAN ZALEWSKI NIE ŻYJE! | 31

NAGRODA IM. MACIEJA PŁAŻYŃSKIEGO
DLA DZIENNIKARZY I MEDIÓW
SŁUŻĄCYCH POLONII | 34

POLSKA SZKOŁA IM. CZESŁAWA MIŁOSZA
Z SCHAUMBURG NA PARADZIE 3 MAJA
W CHICAGO | 36

MOJA WEWNĘTRZNA POLSKOŚĆ | 37
David Gola

CYPRIAN KAMIL NORWID | 41

CHOPINS KLAVER | 44
Cyprian Kamil Norwid

JESTEŚMY MŁODĄ POLONIĄ... | 48
Leszek Wątróbski

DZIECI SĄ DLA NAS NAJWAŻNIEJSZE... | 51
Leszek Wątróbski

ZAMEK PIENIŃSKI | 53
Ewa Michałowska-Walkiewicz

KROTOS | 56

KĄCIK KULINARNY | 57

WYCHOWANIE. PROBLEMY Z PRAWEM.
PRZEWODNIK PRAWNY DLA POLSKIEJ
RODZINY W DANII | 58

O PIOSENCE „DANIA” DUŃSKIEGO ZESPOŁU
SHU-BI-DUA | 61

EPIZODY SOLIDARNOŚCI | 63
Włodzimierz Karol Pessel

SOFIA. MIGAWKI ZE STOLICY BUŁGARII | 67

OD REDAKCJI

Drodzy Czytelnicy!

„Informator Polski” już drugi rok ukazuje się tylko w formie elektronicznej i jest finansowany wyłącznie ze środków własnych redakcji. 18 września 2021 r. w Muzeum Emigracji w Gdyni wręczono nagrody im. Macieja Płażyńskiego dla dziennikarzy i mediów służących Polonii. W kategorii „Redakcja medium polonijnego” nagrodę otrzymała nasza redakcja „za wysoki poziom merytoryczny publikowanych treści”. W tym numerze zaznaczamy dwusetną rocznicę urodzin Cypriana Kamila Norwida oraz setną rocznicę urodzin Stanisława Lema, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego i Tadeusza Różewicza. Stały współpracownik naszej redakcji Bent Christiansen, po przetłumaczeniu na język duński i wydaniu wszystkich części „Dziadów” Adama Mickiewicza, przetłumaczył do tego numeru dwa wiersze K.K. Baczyńskiego oraz „Fortepian Chopina” C.K. Norwida. Wspominamy zmarłego w lipcu br. duszpasterza Polonii duńskiej ks. Jana Zaleskiego. Zamieszczamy drugą część wspomnień Franciszka Wysockiego o tym, jak więźniowie obozu koncentracyjnego Stutthof pod koniec wojny dostali się do duńskiego portu Klintholm Havn. Wspomnienia Franciszka Wysockiego, wśród świadectw innych osób, stanowiły materiały źródłowe wydanej w Danii książki pt. „Skibet fra helvede” (Statek z piekła). Brytyjski historyk Roger Moorhouse pisze, że II wojna światowa nigdy nie została uczciwie rozliczona. W materiale „Preludium Wolności”, przygotowanym przez Ośrodek KARTA, kontynuujemy opis wydarzeń sprzed 40 lat, które doprowadziły do upadku komunizmu i powstania demokratycznej Polski. Leszek Wątróbski pisze o Polonii tureckiej. Poza tym polecamy ciekawe materiały naszych stałych autorów: Tadeusza Krotosa i Ewy Michałowskiej-Walkiewicz.

Wszystkich, którzy pragną wesprzeć dalsze wydawanie „Informatora Polskiego” uprzejmie prosimy o wpłatę dowolnej kwoty na konto redakcji: **Z Danii: Danske Bank:** reg. nr. 4310, konto 4310391433, **Z zagranicy: BIC:** DABADKDK, **IBAN:** DK4230004310391433, z dopiskiem: *Fundusz wydawniczy „Informatora Polskiego”*. Redakcja przyjmuje duże i drobne ogłoszenia, także prywatne.



*Redakcja „Informatora Polskiego” życzy Czytelnikom
zdrowych i spokojnych Świąt Bożego Narodzenia
oraz Szczęśliwego Nowego Roku 2022!*

GLÆDELIG JUL OG GODT NYTÅR!

PRELUDIUM WOLNOŚCI

MARZEC – SIERPIEŃ 1981

Porozumienie kończące kryzys bydgoski dzieli wewnętrznie zarówno „Solidarność”, jak i aparat partyjny. Jedynym jego efektem jest zgoda władz na rejestrację NSZZ Rolników Indywidualnych, do której dochodzi 12 maja. Wiosną w Związku odbywają się pierwsze demokratyczne wybory. Kreml coraz mocniej naciska, by polskie władze dokonały siłowej rozprawy z „kontrrewolucją”. 14 lipca rozpoczyna się IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR – do nowego Komitetu Centralnego nie wchodzi zwolennicy dialogu z „Solidarnością”. Pogarszające się zaopatrzenie zmusza Polaków do protestowania na ulicach w „marszach głodowych”. Na początku sierpnia sprzeciw przeciwko obniżce kartkowych przydziałów mięsa przybiera spektakularną formę trzydniowej blokady ronda w centrum Warszawy. Kolejne rozmowy „Solidarności” z władzą nie przynoszą rezultatu. Tajne przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego są już na ukończeniu.

Stanisław Kania, I Sekretarz KC PZPR, na posiedzeniu Biura Politycznego:

Klimat społeczny był po stronie przeciwnika. Strach przed strajkiem był wielki i powszechny. [...] Rodzi się jednak pytanie, czy wolno było zapłacić taką cenę? W porozumieniu są elementy pozytywne, nie atakuje się imiennie SB i MO za wydarzenia w Bydgoszczy. Są też elementy negatywne, [...] w oświadczeniu jest faktyczna zgoda na legalizację „Solidarności Wiejskiej”. Drugim elementem negatywnym oświadczenia jest sformułowanie zapewniające przedstawicielom „Solidarności” udział w postępowaniu przygotowawczym i sądowym w sprawie wydarzeń w Bydgoszczy. Tow. Rakowski nie otrzymał pełnomocnictw do podpisania takich treści.

Warszawa, 31 marca 1981

[*Tajne dokumenty Biura Politycznego. PZPR a „Solidarność” 1980–1981, Londyn 1992*]

Bogdan Borusewicz, członek Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Założyciel- skiego NSZZ „Solidarność” w Gdańsku:

Odwołanie strajku nie było konfliktem merytorycznym, czy ma być strajk generalny, czy ma go nie być. To był konflikt o sposób odwołania

strajku. Decyzje typu zasadniczego nie mogą być podejmowane jednoosobowo lub w zamkniętym gronie. [...]

Uważam, że to był nasz sukces, także zgoda na rejestrację [...] NSZZ Rolników Indywidualnych [...]. Jednocześnie sposób odwołania strajku generalnego był skandaliczny i to wywołało olbrzymie oburzenie.

Gdańsk, 31 marca 1981

[Janina Jankowska, *Portrety niedokończone. Rozmowy z twórcami „Solidarności” 1980–1981, Warszawa 2004*]

Maria Reiss-Suchanek, księgowa, PLL LOT:

Dostałam kartki na mięso i wędliny: jedna na 1100 g mięsa i 850 wędlin, a druga na 1250 g mięsa i 1250 wędlin – razem 2350 g mięsa i 2100 wędlin na miesiąc. Nie jestem pewna, czy tak, zobaczymy w praktyce. Na razie poszłam, aby je zarejestrować w sklepie, tymczasem sklep zamknięty. Zapłaciłam za mleko na kwiecień. Z głodu nie umrę, żeby tylko chleb był. Ponoć w Gdańsku chleba też nie ma. Wysłałam z pracy; o tej porze już niczego nie ma, nawet jajek.

Warszawa, 1 kwietnia 1981

[*Karnawał z wyrokiem. Solidarność 1980–81, Warszawa 2005*]



Łódź, lipiec 1981. Marsz głodowy na ulicy Piotrkowskiej. Fot. Joseph P. Czarnecki / East News

Grzegorz Palka, wiceprzewodniczący Regionu Ziemia Łódzka:

Nastąpił bardzo ważny etap w „Solidarności”, etap formalizowania wszystkiego. To była szkoła demokracji, olbrzymia szkoła demokracji przy organizowaniu pierwszych wyborów do władz regionalnych. [...] Po konflikcie bydgoskim Związek ogłosił pierwsze demokratyczne wybory do MKZ-ów na Walnych Zjazdach Delegatów (WZD). We władzach Regionu mieli się znaleźć już nie zasłużeni i przypadkowi, ale wybrani na WZD.

Łódź, 23 kwietnia 1981

[Janina Jankowska, *Portrety niedokończone...*]

Franciszek Łysyganicz, działacz związków rolniczych z Podkarpacia:

Po mszy udajemy się pod sąd. Pochód idzie całą ulicą. Nad głowami powiewają chorągwie, sztandary, transparenty, hasła. [...] Sąd po raz czwarty rozpatrzył przewód sądowy, tym razem nie miał wątpliwości co do podstaw prawnych. Ogłoszenie wyroku. Wszyscy śpiewają hymn i *Rotę* – na sali, przed gmachem sądu. Wpadamy sobie nawzajem radośnie w ramiona.

Warszawa, 12 maja 1981

[Z dziejów *Solidarności Podkarpackiej* 1980–1990, Krosno 1992]

KC KPZR w liście do KC PZPR:

Niekończące się ustępstwa wobec sił antysocjalistycznych i ich żądań doprowadziły do tego, że PZPR krok za krokiem ustępowała pod naciskiem wewnętrznej kontrrewolucji, opierającej się na poparciu ze strony imperialistycznych ośrodków dywersji. [...] Poważne zagrożenie, które zawisło nad socjalizmem w Polsce, stanowi zagrożenie również dla samego istnienia niezależnego państwa polskiego.

Moskwa, 5 czerwca 1981

[Alojzy Szudrowicz, *Solidarność 1980–1981. Zarys działalności w świetle prasy i innych źródeł*, Bydgoszcz 1998]

Z odezwy do narodu polskiego IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR:

IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR musi stać się punktem zwrotnym w walce o wyjście z kryzysu. [...] odrodziliśmy partię, zdemokratyzowaliśmy jej życie wewnętrzne, wybraliśmy nowe władze partyjne, złożone z ludzi oddanych sprawie naprawy Rzeczypospolitej. Określiliśmy zadania na dziś i na jutro. Wiemy, o co i przeciw czemu walczyliśmy.

Warszawa, 20 lipca 1981

[*Władza wobec „Solidarności”*. Sierpień 1980–grudzień 1981. *Podstawowe dokumenty*, Wrocław 1993]

Krzysztof Jagielski, działacz

NSZZ „Solidarność”:

Nagle wszystko zniknęło z półek. Przed sklepami formowały się tasiemcowe kolejki. Oczywiście komuniści mieli wytłumaczenie – strajki. Władze „Solidarności” nie panowały nad sytuacją. Strajk gonił strajk. Kobiety organizowały marsze głodowe, niesiono transparenty „My chcemy chleba”.

Szczecin, 30 lipca 1981

[Krzysztof Jagielski, *Za burtą legendy*, Szczecin 1992]

**Stanisław Kania, I Sekretarz KC PZPR,
na posiedzeniu Biura Politycznego:**

Nie ma podstaw do twierdzenia, że jest, że grozi głód w Polsce. To absurd, bo jest chleb, będą ziemniaki. To hasło prowokacyjne, aby spowodować wzrost napięcia. [...] [Należy] poprzeć zdecydowanie stanowisko rządu w sprawie obniżenia norm przydziału mięsa na kartki w sierpniu. Jeśli norm nie obniżymy, to zaległości w październiku będą się równały miesięcznemu zapotrzebowaniu na mięso i cały system kartkowy pęknie.

Warszawa, 1 sierpnia 1981

[*Tajne dokumenty Biura Politycznego...*]

Jacek Kuroń, doradca

KKP NSZZ „Solidarność”:

O dziesiątej kawalkada ruszyła. Parę minut po jedenastej dostałem telefon, że zablokowano ich na rondzie u zbiegu Marszałkowskiej i Alej Jerolimskich. Z tego ronda samochody miały skręcać w lewo, żeby przejechać przed budynkiem Komitetu Centralnego, ale władze uznały, że jest to zbyt niebezpieczne i wysłały naprzeciw kordon milicji. Kierowcy jednak zaparli się – miało być w lewo, nie jedziemy prosto. Stañli.

Warszawa, 3 sierpnia 1981

[Jacek Kuroń, *Gwiazdny czas. „Wiary i winy” dalszy ciąg*, Londyn 1991]

**Julia Czarnecka, dziennikarka
prasy niezależnej, w relacji z blokady
warszawskiego ronda:**

Na wszystkich rogach ulic natychmiast zaczął się gromadzić wielotysięczny tłum. Pośrodku – cztery budy i kilka gazików MO. [...] [Zbigniew] Bujak proponował przejazd prosto Marszałkowską do Puławskiej – i rozwiązanie kolumny, jednym słowem ustępstwo, które umożliwiłoby dalsze negocjacje z władzą. Wzburzony tłum obległ autobus, ze stopni którego przewodniczący przemawiał; ludzie, nie przebijając w sło-

Szczecin, 31 lipca 1981. Marsz głodowy. Fot. Zbigniew Jodkowski / CAF / PAP





Warszawa, 5 sierpnia 1981. Blokada ronda na skrzyżowaniu ulicy Marszałkowskiej i Alej Jerozolimskich. Fot. Jan Morek / PAP

Jednostronną decyzją „Solidarności” zerwane zostały rozmowy, z którymi społeczeństwo polskie wiązało wielkie nadzieje.

Warszawa,
6 sierpnia 1981
[„Trybuna Ludu”
nr 183/1981]

**Tadeusz Mazowiecki,
doradca KKP NSZZ
„Solidarność”,
w „Dzienniku
Telewizyjnym”:**

Uważam, że może gorszą

wach, domagali się, abyśmy twardo postawili na swoim. Co dadzą ustępstwa – pytali. [...]

Na placu panowała atmosfera ludowego święta. Na estradzie wystąpili Jacek Fedorowicz i Jan Pietrzak. Towarzyszyły nam, mimo upału, tysiące warszawiaków. Dostawialiśmy mnóstwo żywności, od osób prywatnych i obu sąsiednich hoteli, „Metropolu” i „Forum”, które chętnie służą wszelką pomocą. Pierwszy ikarus kolumny, w którym założono bar, jest dobrze zaopatrzone. W drugim ikarusie – sala zebrania Zarządu i kierownictwo akcji. W kolejnym berlicie – prasa i informacje. W następnym ikarusie – punkt sanitarny. Dalej wzdłuż kolumny tłum maleje, tym bardziej że głos z estrady nie dociera daleko.

Warszawa, 3–4 sierpnia 1981

[„Niezależność. Dziennik NSZZ Solidarność Region Mazowsze”, nr 98 i 99/1981]

Z komunikat PAP o rozmowach komisji rządowej z przedstawicielami „Solidarności”:

Rząd nadal, jak poprzednio, deklaruje swą gotowość do współdziałania ze wszystkimi związkami zawodowymi na zasadzie partnerstwa i szerokiej współpracy. Kierując się jednak nadrzędnym interesem państwa polskiego, jako wspólnego dobra wszystkich obywateli, rząd nie może poddać się dyktatowi. [...]

rzeczą, która się stała, jest nie to, że rozmowy się zakończyły [...] niepowodzeniem, ale że nadano temu taki charakter propagandowy i tak jednostronnie naświetlono ten stan rzeczy. [...] Tekst komunikatu, mimo że był opracowywany przez grupę roboczą, w której uczestniczyli przedstawiciele „Solidarności”, całej delegacji nie zadowalał. [...] Nikt nie traktował tego jako zerwania rozmów, dopiero rano obudziliśmy się z komunikatami radiowymi i telewizyjnymi, że nastąpiło zerwanie rozmów.

Warszawa, 8 sierpnia 1981

[„Tygodnik Solidarność” nr 20/1981]

Płk Tadeusz Kwiatkowski, dyrektor Biura Śledczego MSW, w notatce po rozmowie z KGB:

Rozpoczęcie druku obwieszczeń o wprowadzeniu stanu wojennego, organizacji i przygotowania transportu. Wprowadzono kilkanaście poprawek w przygotowanym projekcie obwieszczenia, dotyczących liternictwa i szaty graficznej. [...] Wymaga podkreślenia pełna gotowość towarzyszy z Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR do realizacji prośby, mimo trudności wynikających między innymi z małej mocy urządzeń, na których zdecydowano się drukować.

Moskwa, 25–26 sierpnia 1981

[Rozkaz: stan wojenny, „Karta” nr 23, 1997]

Cykl „Preludium Wolności” jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Fundacji Ośrodka KARTA. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą w 2020 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

ZE STUTTHOFU DO KLINTHOLM HAVN

*wspomnienia polskiego marynarza, więźnia obozu koncentracyjnego Stutthof
Franciszka Wysockiego
(część 2)*

Na wyspie zorganizowano zbiórkę bielizny męskiej i damskiej, ubrań, butów, skarpet a nawet krawatów. Z boiska sportowego zabrano domki kasowe i ustawiono na molo. Między budkami postawiono kotły z ciepłą wodą. Każdy rozbierał się w jednej budce, mył się, i ubierał w drugiej w czystą bieliznę, ubranie i buty. Trzeba pamiętać, że było nas razem 360 byłych więźniów i więźniarek i dla wszystkich musiało starczyć ubrań. Nasze ubrania zapakowaliśmy w tobołki i zostały one oddane do odwszenia. Nie było wolno nic zabierać ze sobą z ubrania, kiedy przechodziliśmy do czystych pomieszczeń na lądzie. W międzyczasie zostały zarekwirowane dwie świetlice w domach ludowych na wyspie. Przywieziono słomy, przykryto słomę kocami. Zorganizowano kuchnię na miejscu w każdym domu. W jednym domu zakwaterowano Polaków, a w drugim Rosjan, Łotyszy i Estończyków. Niedaleko portu znajdował się dom letniskowo-wypoczynkowy. Zajmowali go jeszcze żołnierze niemieccy. Lekarze duńscy przeznaczili go na izbę chorych, ale chcieli poczekać aż Niemcy zechcą go

opuścić. Powiedziałem, że musimy tam pójść i załatwić to od razu, dlatego że mamy dużo chorych, którzy nie mogą czekać.

Pojechaliśmy! Duńczycy czuli pewien respekt i nie chcieli pójść do Niemców, a może nie chcieli mówić z Niemcami po niemiecku? Ja poszedłem do komendanta tego oddziału i przedstawiłem mu się, że jestem byłym więźniem obozu koncentracyjnego i jestem Polakiem. Oprócz nas są także Rosjanie i o ile im życie miłe to niech szybko robią porządek w domu, niech zniosą z samochodów zastawę stołowe i kuchenne, w ogóle wszystko co należy do tego domu. Broń w kozły i zabrać mogą to co należy do żołnierza. Zaraz tutaj przyjedzie duński ruch oporu to mogą się poddać do niewoli. Samochody potrzebne będą do przewożenia chorych. Porucznik popatrzył na mnie i powiedział, że za dwie godziny będą gotowi.

Odjechaliśmy. Zameldowałem baronowi Rozenkranzowi, który był komendantem oddziału partyzanckiego zajmującego port, że oddział niemiecki

Barka Breslau w porcie Klintholm 17.05.1945 r. Fot. Imperial War Museum





Polka, która ważyła 25 kilogramów. Fot. Møns Lokalarkiv

chce się poddać do niewoli. Zabrał kilku partyzantów i pojechali. Niemcy opuścili dom. Nasze panie zabrały się za porządek. Wymyły wszędzie wszystkie brudy. Ustawiono łóżka, dostarczono prześcieradeł i koców i izba chorych była gotowa. Kuchnia była na miejscu. Całą tę pracę zorganizowała była więźniarka, pani Stefania Miotk rodem z Pucka. Bardzo dzielna kobieta. Ustawiliśmy trzydzieści łóżek. Chorymi opiekował się dr Fenger. Czerwony Krzyż przysłał nam dwie pielęgniarki – Dunki. Była tam też jedna pielęgniarka Czeszka z naszej barki.

Na cmentarzu blisko naszego obozu pochowaliśmy naszych zmarłych. Dwunastego dnia pobytu na wyspie, czyli na wolności, ja zachorowałem na tyfus. Upadłem podczas kąpieli w izbie chorych. Zajęła się mną Rosjanka Maruszka. Zawiadomiła lekarza, pielęgniarki i znalazłem się w izbie chorych. Miałem temperaturę 42° C. Odzyskałem przytomność po dwóch dniach. Wypiłem dwa litry maślanki i temperatura spadła. Lekarze dziwili się, że jestem taki odporny. Na szósty dzień wstałem. Byłem słaby, ale mogłem już załatwiać różne sprawy organizacyjne. Po jakimś czasie zachorowała Maruszka.

Lekarz powiedział mi, że potrzebny jest pewien lek, którego nazwy już nie pamiętam, a bez którego musi ona umrzeć. A oni tego leku nie mają i Kopenhaga też nie ma. W tym dniu odwiedził nasz obóz pułkownik wojsk amerykańskich. Prosił, żebym mu

opowiedział o obozie Stutthof. Mówił po niemiecku. Opowiedziałem mu, że bardzo chętnie, ale mam do niego prośbę, czy nie mógłby nam dostarczyć zastrzyku, który jest potrzebny dla jednej chorej, a Duńczycy go nie mają. Powiedział że bardzo chętnie, że on jest też lekarzem. Poszedł do swego wozu i kierowca Murzyn przez radio nadał bardzo krótki telefonogram. Ja opowiedziałem o życiu w obozie i kto był wysyłany do obozu. On sobie notował, ale bardzo krótko. Chciał zobaczyć chorych i barkę. Zaprowadziłem go do izby chorych, rozmawiał z lekarzem Duńczykiem. Obiecał przysłać nam lekarstwa i witaminy i odjechał. Za dwa dni nadeszły kartony z witaminami i lekarstwami. Mniej więcej za dwie godziny wylądował na plaży niedaleko naszej izby chorych lekki samolot amerykański i pilot Murzyn biegiem przyniósł ten lek, o który prosiliśmy pułkownika. Maruszka została uratowana.

Zaczęło braknąć butów i ubrań dla chorych byłych więźniów. Jeździłem z panią Mortensen, która była przewodniczącą oddziału Czerwonego Krzyża na wyspie, samochodem po wszystkich miastach na Zelandii. Skupowaliśmy różne części ubrań, używane obuwie. Kupowaliśmy przeważnie w komisach. Nowych rzeczy nie można było kupić, dlatego, że wszystko wykupili żołnierze niemieccy, którzy przebiegali się po cywilnemu albo zabierali rzeczy te do Niemiec, a właściwie chcieli zabrać. Na granicy duńsko-niemieckiej Amerykanie odbierali im te zakupy i przekazywali więźniom i innym uchodźcom. My nie otrzymywaliśmy nic z tych rzeczy, ponieważ nasz obóz był za daleko od granicy.

Duński Czerwony Krzyż finansował wszystkie zakupy. Dostarczał nam koce i bieliznę pościelową. Po kilkakrotnym objeździe miast duńskich udało nam się uzupełnić brakujące i zużyte części garderoby. Podczas jednego pobytu w Kopenhadze spotkałem marynarzy Polskiej Marynarki Wojennej stacjonującej w Anglii. Pojechałem z panią Mortensen do portu

Wartownicy duńskiego ruchu oporu na barce. Fot. Møns Lokalarkiv



przy Langelinie w Kopenhadze. Stał tam przy molo polski kontrtorpedowiec ORP «Błyskawica», Zamel-dowałem się na okręcie. Dowódcą był komandor Lichodziejewski, zastępcą kapitan, Rabenda. Dowódca przyjął mnie bardzo serdecznie. Powiedział mi, że o ile zechcę to mogę się zabrać z nimi do Anglii. Otrzymam awans i trzymiesięczną pensję. Mundur i łóżko jest dla mnie. Prosił mnie bym opowiedział mu co wiem o kolegach w Polsce, co robię w Danii. Opowiedziałem o ruchu oporu na Wybrzeżu podczas okupacji i pobycie w obozie koncentracyjnym. Że pracuję w warsztacie samochodowym, zarabiam i lecę się. Powiedział mi, że mam zostać w Danii, dlatego że «Błyskawica» zostanie wyokrętowana i to jest ich ostatni rejs. Załoga pójdzie na roczny kurs przysposobienia zawodowego i następnie pójdzie do pracy cywilnej w Anglii lub gdzie zechce. Powiedział mi i radził, żebym pozostał w Danii, aż się podleczę, a potem powrót do Ojczyzny. Prosił, że kiedy pójdę do kolegów, to nie mam im mówić o tym, że to ich ostatni rejs na «Błyskawicy». Zaprosił panią Mortensen i zjedliśmy razem z dowódcą obiad. Obdarował panią Mortensen czekoladą i kawą. Ja otrzymałem kilka tysięcy papierosów. Komandor Lichodziejewski po śmierci w 1960 r. został przewieziony na jego życzenie przed śmiercią do Polski i pochowany na cmentarzu na Oksywiu.

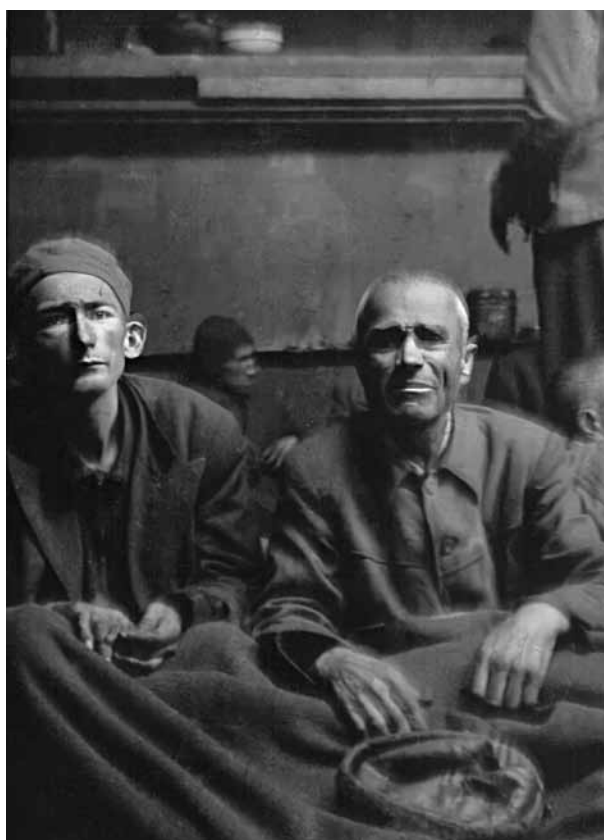
Po pożegnaniu z dowódcą okrętu poszedłem do mesy podoficerskiej na rufie okrętu. Koledzy urządzili mi serdeczne przyjęcie. Zrobili już przedtem składkę. Otrzymałem blisko 300 funtów i bardzo dużo butelek, puszek różnego rodzaju i papierosów. Odprowadzili mnie do samochodu, każdy z nich niósł coś ukrytego pod płaszczem, dlatego, że na molo stał duński celnik, który na nasz widok się odwrócił i nic nie chciał widzieć. Okazało się, że pani Mortensen w międzyczasie powiedziała mu kim jestem.

Ja mieszkalem u państwa Mortensenów i prowadziłem ewidencję Polaków z barki. Obóz odwiedzały różne delegacje. W Kopenhadze była komisja repatriacyjna, która odwiedzała nasz obóz. W komisji byli oficerowie polscy z Kraju i oficerowie polskich sił zbrojnych zagranicą. Pierwsi wyjechali Rosjanie.

Ja z kolegą Szatkowskim, który ożenił się z Dunką i został w Danii, znaleźliśmy kamienie polne, na których kamieniarz Duńczyk wykuł napisy:

*Tu spoczywają
więźniowie z obozu koncentracyjnego Stutthof
Polacy Rosjanie
(poniżej nazwiska których nie pamiętam)*

Przyjechali do mnie przedstawiciele ambasady radzieckiej z Kopenhagi. Interesowali się grobami



Na barce. Fot. Møns Lokalarkiv

Rosjan i zmarłymi. Ja miałem ewidencję tych zmarłych. Z ambasady polskiej nikt nie odwiedził nas i nie zapytał o groby. Duńczycy zapewnili mnie przed wyjazdem, że będą się opiekować grobami.

Podczas mego pobytu w Danii przeżywałem okresy górne i chmurne! Pracowałem nad poprawą opinii o nas. W pierwszych tygodniach pobytu naszego w Danii w obozie zaczęto pędzić bimber, zdarzały się kradzieże owoców z ogrodów itd. Tłumaczyłem dziennikarzom, że Stutthowiacy przez lata pobytu w obozie przyzwyczaili się do «organizowania rzeczy», a poza tym między nami są ludzie młodzi, którzy nie są przyzwyczajeni do prawa i porządku, i że my musimy ich później w kraju wychować na ludzi uczciwych. Zwolna wszystko się uspokoiło. Duńczycy strasznie nie znoszą bezprawia.

Daliśmy kilka przedstawień artystycznych i sytuacja się wyjaśniła. Nastąpiło ze strony Duńczyków zrozumienie naszego stanu psychicznego. Stan zdrowia nas wszystkich był godny zastanowienia. Nastąpiło jakieś otępienie, załamanie psychiczne.

Oto przykład tej choroby. Kiedy zamieszkałem u państwa doktorostwa Mortensenów, to coś po miesiącu ich pies (suka) oszczeniła się i było coś 5 szczeniaków. Mortensenowie w rozmowie po niemiecku przy mnie mówili, że trzeba będzie zadzwonić do weterynarza, żeby uspił szczeniaki. Ja powiedziałem, że je zakopię. Włożyłem pieski do koszyka,



Szpital w Stege. Fot. Imperial War Museum

poszedłem do ogrodu, wziąłem łopatę, wykopałem dołek, wysypałem pieski do dołka i pociąłem wszystko łopatą. Pamiętam, że w dołku się wszystko kłębiło i przewracało. Przysypałem wszystko ziemią, udeptałem i wróciłem do pokoju. Zauważyłem, że pani Mortensen ma czerwone oczy i nic nie mówi. Dr Mortensen wziął mnie delikatnie pod ramię, zaprowadził do gabinetu, gdzie dał mi zastrzyk, a następnie poszliśmy do łazienki i wykąpał mnie w prawie zimnej wodzie. Później kazał mi się położyć do łóżka. Zastanawiałem się nad tym, co ja zrobiłem, że w domu taka cisza.

Incydent ten został zapomniany, ale po dwóch miesiącach znowu były małe pieski i dr Mortensen powiedział, że mogę je zakopać. Popatrzyłem na niego i powiedziałem, że nawet kury nie potrafię zabić i nigdy nie zakopię piesków. Dr Mortensen ucałował mnie i wieczorem było przyjęcie na moją cześć, że wróciłem do normalnego życia i stałem się z powrotem normalnym człowiekiem.

Koresponduję z kilkoma rodzinami z Danii. Oni są z tego bardzo zadowoleni, a przede wszystkim z tego, że po latach ja tak dobrze piszę po duńsku. A przede wszystkim dr Mortensen, dlatego że to jego szkoła. On mnie uczył po duńsku, mówić i pisać.

W Konsulacie Polskim w Kopenhadze przyjmowano mnie bardzo grzecznie. Wróciłem do Kraju «Batorym» na koszt FRO. W Urzędzie Repatriacyjnym na Grabówku przyjęto mnie nadzwyczaj grzecznie i gościnnie, ale później spotkały mnie przykrości ze strony Urzędu Bezpieczeństwa. Nie chciano mnie zameldować na stałe w Gdyni. Mówiłem im, że moja żona mieszka w Gdyni i przebywałem tyle lat w Gdyni. Powiedziano mi, że ich moja żona nie obchodzi, wysiedlimy was trzydzieści kilometrów od Wybrzeża. Miałem kolegów, którzy pracowali w różnych

resortach administracji państwowej. Pomogli mi oni i po trzech miesiącach zameldowano mnie w Gdyni.

Władze wojskowe podchodziły do mnie jak do szpiega. Byłem często wzywany do WKR, nawet w nocy. Zapytywano mnie stale o to samo. Proponowano mi służbę w wojsku, obiecywano szybki awans do stopnia kapitana. Powiedziałem, że nie jestem w stanie pełnić jakiegokolwiek służby w wojsku, dlatego że jestem wykończony nerwowo. Zostawiono mnie w spokoju, ale książeczki wojskowej mi nie wydano, tylko legitymację zastępczą. Dzisiaj mam 73 lata i nie wiem dlaczego w Ojczyźnie przyjęto mnie po powrocie jak wroga. Nikt mi tego nie wyjaśnił, ani za szykany nie przeprosił.

W roku 1960 brałem udział w zakładaniu Muzeum Stutthof. Kol. Bernard Szczęsny pełnił w tym czasie funkcję v-ce przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej. Jako były więzień Stutthofu prosił mnie, abym opisał ewakuację więźniów Stutthofu na barkach rzecznych drogą morską. Opisałem wszystko dokładnie. Opisałem, że na cmentarzach w Danii znajdują się groby naszych kolegów i że trzeba, aby Ambasada Polska w Kopenhadze zajęła się grobami. Podałem dokładnie nazwiska i adresy Duńczyków, którzy dadzą dokładne informacje o grobach. Podałem nazwisko Duńczyka, znanego i szanowanego lekarza na wyspie, któremu można było zaproponować stanowisko konsula PRL na wyspie.

Dzisiaj mamy rok 1982, a ja nie otrzymałem w tej sprawie żadnej wiadomości. Widocznie nikogo to nie interesuje, a przecież to Polacy spoczywają w tych grobach. A może groby zostały już jako zapomniane, usunięte?

Franciszek Wysocki
Gdynia

STATEK Z PIEKŁA

– kiedy okropności II wojny światowej
dopłynęły na wyspę Møn

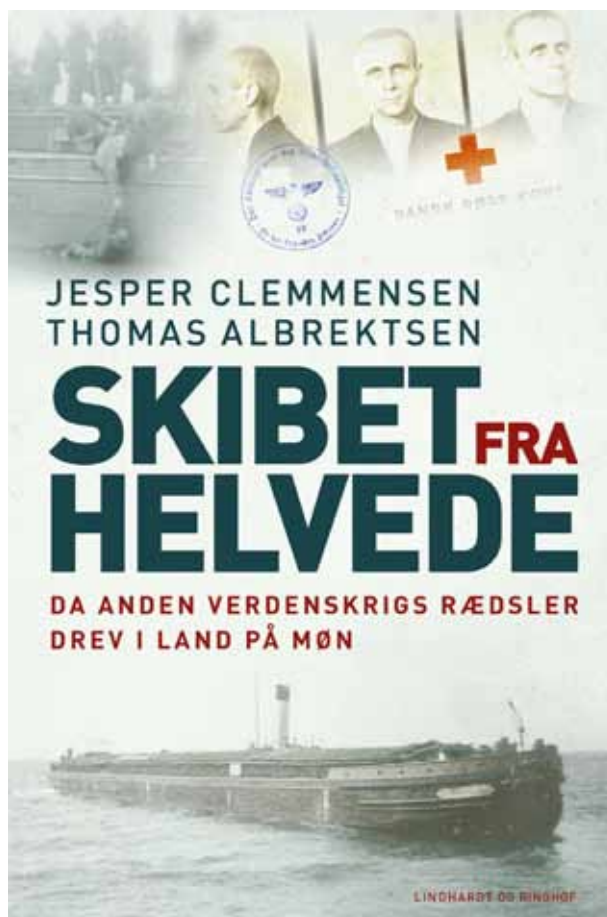
Recenzja książki Jespera Clemmensena i Thomasa Albrektsena „Skibet fra helvede”

Obaj autorzy podjęli trudny temat. Jest to stosunkowo mało znane wydarzenie, które miało miejsce równoległe z obchodami wyzwolenia całej Danii po pięciu latach okupacji niemieckiej. Przesłanie wolności zostało wyemitowane przez BBC w piątek wieczorem 4 maja 1945 r. Odzyskaną wolność świętowano w całym kraju, a od rana 5 maja ruch oporu miał zapewnić władzom duńskim odzyskanie kontroli nad krajem przy pomocy wojsk angielskich, które przejeżdżały przez granicę w Kruså.

W porcie w Klintholm na południowym wybrzeżu wyspy Møn znaleziono kilka statków z niemieckimi uchodźcami i odchodzącymi na emeryturę żołnierzami niemieckimi. Żaden z nich nie chciał wpaść w ręce Armii Czerwonej. Tutaj też przybyła duża, dziwna barka, którą holownik przyholował do brzegu. Na dnie barki znaleziono około 350 głodujących więźniów. Chodziło o mężczyzn, kobiety i dzieci. Okazało się, że pochodzą z obozu koncentracyjnego w Stutthof pod Gdań-

skiem. W ciągu ostatnich kilku tygodni byli w drodze na różnych barkach. Więźniowie, o których mowa, byli poważnie niedożywieni. Nie jedli od kilku dni. Niektóre dorosłe osoby ważyły 27 kg. Wkrótce dla pierwszych duńskich naocznych świadków zdarzenia stało się jasne, że ten incydent będzie wymagał dużego wysiłku ze strony dopiero co wyzwolonego społeczeństwa duńskiego.

Obaj autorzy książki są dziennikarzami i potrafili z wielką wprawą opowiedzieć czytelnikowi o ludziach, którzy byli na pokładzie, o ich pochodzeniu, życiu w Stutthofie i jak w tym obozie traktowano więźniów. Opis wydarzeń wymagał szeroko zakrojonych prac badawczych. Jednocześnie autorzy opisali sytuację na Møn podczas wyzwolenia. Dwóch miejscowych lekarzy bardzo szybko stwierdziło, że było to wydarzenie, które wymagało wszechstronnego i skoordynowanego wysiłku. Miejscowy szpital w Næstved nie był zbyt zainteresowany przejmowaniem tych pacjentów. Dwaj



[Jesper Clemmensen & Thomas Albrektsen "Skibet fra Helvede"
Wydawnictwo Lindhardt og Ringhof, 2021, 328 stron]

miejscowi lekarze znaleźli oznaki wielu groźnych chorób, w tym chorób zakaźnych, takich jak gruźlica, dur brzuszny i tyfus plamisty. Szybko stało się to jednym z ich najważniejszych priorytetów, aby infekcja nie rozprzestrzeniła się z Klintholm na całą Danię.

Żona jednego z lekarzy była przewodniczącą miejscowego Czerwonego Krzyża i organizowała lokalną pomoc. Lokalna społeczność na wyspie Møn była w stanie sprostać temu zadaniu dzięki bezinteresownym wysiłkom miejscowych, którzy zapewniali byłym więźniom Stutthofu opiekę, a także ofiarowywali mleko, chleb żytni, odzież i inne niezbędne artykuły. Pusty hotel przy plaży został częściowo przekształcony w sanatorium i w szpital. 20-letni student dziennikarstwa w gazety *Møns Dagblad* znalazł temat swojego dziennikarskiego życia i informował lokalną ludność o sytuacji, problemach i ich możliwym rozwiązaniu, co w dużej mierze przyczyniło się do pozytywnego uczestnictwa w pomocy miejscowej ludności.

Obecni na wyspie – jako jeńcy – niemieccy żołnierze nie byli zainteresowani losem uchodźców. Żołnierze z duńskiego ruchu oporu musieli dbać o dystans między byłymi więźniami obozu koncentracyjnego a wszystkimi innymi, ze względu na niebezpieczeństwo zakażenia.

Po kilku dniach do Kopenhagi przyjechali przedstawiciele sił brytyjskich. Dwóm fotografom ze służby prasowej armii brytyjskiej, którzy miesiąc przedtem brali udział w fotografowaniu i filmowaniu wyzwolenia obozu koncentracyjnego Bergen-Belsen położonego na południe od Hamburga, polecono zrelacjonować bliżej nieokreślone wydarzenie na wyspie Møn. Prawdopodobnie liczyli oni jednak na to, że wojna się dla nich skończyła. Obu podobał się pobyt w Kopenhadze podczas ogólnej radości z wyzwolenia. Jeden z nich poślubił później jedną z młodych dziewcząt, które poznał w Kopenhadze.

Duński ruch oporu sprawił jednak, że ci dwaj znużeni wojną brytyjscy fotografowie dotarli w końcu do portu Klintholm. Tutaj, podobnie jak w Bergen-Belsen, trzeba było zdobyć dokumentację

fotograficzną, która mogła być później wykorzystana w trybunale ds. zbrodni wojennych. Pudełka z materiałem filmowym zostały opatrzone napisem „*Hellship from Denmark*” i to dało autorom inspirację do tytułu książki.

Losy więźniów obozu koncentracyjnego w Stutthofie były bardzo zróżnicowane. Byli wśród nich m.in. polscy jeńcy wojenni, którzy walczyli z Niemcami już w 1939 roku, polscy bojownicy ruchu oporu, niemieccy Świadkowie Jehowy, radzieccy jeńcy wojenni oraz czeska sanitariuszka. Wnikliwa praca badawcza umożliwiła autorom przeskakiwanie w czasie i miejscu. Czytelnik poznaje historię Polaków we fragmentach, z których może ułożyć całą historię Polski. Jednocześnie pojawia się opis obozu w Stutthofie, w którym od października 1943 r. do wyzwolenia w 1945 r. więziono wielu duńskich komunistów.

Książka daje dobry obraz Danii wiosną 1945 roku. Jest tu kilka świetnych fragmentów opisanych z wielką wprawą. Książka zawiera wiele dobrych zdjęć i informacji o materiale źródłowym. Mieszkańcy Møn mogą z dumą spoglądać wstecz na swój pozytywny wkład. Autorzy z wielką wprawą przedstawili dobrą i pouczającą relację.

Poul Grooss
komandor w stanie spoczynku



KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI



Krzysztof Kamil Baczyński (22. januar 1921 – 4. august 1944) var en polsk digter. Baczyński blev født som søn af den velkendte forfatter, litteraturkritiker, aktivist for det polske socialistiske parti PPS og officer for den polske legion Stanisław Baczyński og lærebog forfatteren og læreren Stefania født Zieleńczyk, der kom fra en assimileret jødisk familie. Hans mor blev først opmærksom på sine jødiske rødder på tidspunktet for forfølgelsen af jøderne; dette blev afspejlet i digterens arbejde. Baczyński blev født i Warszawa i en lejlighedskompleks i Bagatela 10 og tilbragte den første del af sit liv der. Som barn led han af astma, havde et svagt hjerte og blev igen og igen truet med tuberkulose. Fra 1931 gik han i Stefan Batory Gymnasium i Warszawa og erhvervede en dyb viden om nutidig polsk litteratur. Naturligvis blev han fascineret af Witold Gombrowicz's *"Ferdydurke"*, og skrev en variation af dette værk under titlen *"Gimnazjum imienia Boobalka"*. Han var også ganske fortrolig med fransk litteratur og skrev senere digte på fransk. Nogle af hans klassekammerater var under krigen aktive i spejdergruppen *"Szare Szeregi"*. Fra 1937 tilhørte han den uafhængige socialistiske ungdomsforening *Spartakus*, en semi-juridisk gymnasieforening. Sammen med sin ven Konstancy Jeleński sympatiserede han med trotskismen. Baczyński kunne ikke lide at

gå i skole, holdt sig ofte væk fra det og havde derfor dårlige karakterer. I løbet af denne tid arbejdede han i redaktionen for magasinet *"Strzaly"*, som blev oprettet i februar 1938. Hans pseudonym "Emil" kommer fra denne fase af hans liv. Hans første publikation var digtet *"Wypadek przy pracy"* (Arbejdsulykke), der blev offentliggjort i dette magasin. Han bestod studentereksamen i maj 1939. Begyndelsen af krigen gjorde det umuligt at studere på Kunstakademiet, Baczyńskis oprindelige ønske var at blive en grafisk illustratør.

I løbet af den tyske besættelsestid Baczyński og hans mor var blevet på den "ariske side" af byen og måtte frygte, at de ville blive skudt ihjel, hvis de blev opdaget at være jødiske. Moderens bror, dr. Adam Zieleńczyk, blev dræbt af tyskerne, mens han flygtede fra Warszawa-ghettoen i 1943. Fra efteråret 1942 til 1943 studerede Baczyński polsk ved Warszawas underjordiske universitet. For at tjene til livets ophold arbejdede han også som glasmester og skiltemaler. Samtidig fortsatte han sin uddannelse på en skole for maling og grafik. Den 3. juni 1942 giftede Baczyński sig med den 20-årige Barbara Drabczyńska, også en polskstuderende ved det underjordiske universitet. Fra juli 1943 var Baczyński i rang som chefskytter under pseudonymerne «Krzysztof» og «Zieliński» i den polske hjemmearmé. For at være i stand til fuldt

ud at tilegne sig modstandsarbejde og poesi opgav han at studere polsk, men havde til hensigt at tage det op igen senere. I sin lejlighed skjulte han våben, ammunition, manualer, kort og underjordiske aviser. Han deltog i sabotageoperationen for at afspore et tysk tog. Efter at have gennemført et officer kursus på "Agricola" militærskole blev han udnævnt til chefskytter af kommandanten «Gustaw» den 25. maj 1944. Derudover ledede han den litterære redaktionelle afdeling af bladet for social og kultur "Droga" (Vejen). Han blev fritaget af tjeneste den 1. juli 1944. Han skulle overtage en stilling som leder af presseselskabet. Et par dage senere blev han stedfortrædende leder af spejderbataljonen "Parasol" (Paraply), under pseudonymet "Krzysz".

Warszawa-opstanden overraskede Krzysztof Baczyński på Teaterpladsen i Warszawa, da han var på vej for at hente militær støvler til sin enhed. Som et resultat kunne han ikke nå sin bataljon, der var stationeret i Wola-distriktet og sluttede sig til en gruppe frivillige krigere under ledelse af "Leszek" Lesław Kossowski. Under kampene i området omkring Teaterpladsen blev han dræbt den 4. august 1944 omkring kl. 16 i en alder af 23 –

sandsynligvis af en tysk snigskytte. Efter krigen blev han begravet på den militære kirkegård i *Powązki*. Den 1. september blev Baczyńskis gravide kone Basia også dræbt i en alder af 22 år. Hun er begravet ved siden af ham.

Hans skrev over 500 digte og omkring 20 noveller. Alt hans arbejde er bevaret. Som en af de unge helte fra Warszawa-opstanden, fik hans digte stor popularitet, selv efter hans død og efter krigen, især blandt unge. På trods af krigens oprindelsesperiode er de ofte en del af den polske romantiske tradition. Baczyński forbliver en rollemodel for Polens ungdom den dag i dag.

Hans digte, der er tæt sammenflettet med krigssituationen, er af universel betydning, fordi han ikke adresserer emnet for krig direkte, men snarere hæver det til niveauet for generelle emner som apokalypsen, essensen og menneskets sjæl. Han så krigen som en stor maskine til ødelæggelse af menneskelige og moralske værdier. Han fandt, at fortidens poesi ikke længere var nyttig i lyset af lidelser omkring ham og den igangværende udslettelse. Han dramatiserede ikke, men forsøgte igen og igen at begrænse krigens virkninger på sine tanker og følelser.



NIEBO ZŁOTE CI OTWORZĘ...

Niebo złote ci otworzę,
w którym ciszy biała nić
jak ogromny dźwięków orzech,
który pęknie, aby żyć
zielonymi listeczkami,
śpiewem jezior, zmierzchu graniem,
aż ukaże jądro mleczne
ptasi świt.

Ziemię twardą ci przemienię
w mleczów miękkich płynny lot,
wyprowadzę z rzeczy cienie,
które prężą się jak kot,
futrem iskrząc zwiną wszystko
w barwy burz, w serduszka listków,
w deszczów siwy splot.

I powietrza drżące strugi
jak z anielskiej strzechy dym
zmienię ci w aleje długie,
w brzóz przejrzystych śpiewny płyn,
aż zagrają jak wiolonczel
żał – różowe światła pnące,
pszczelich skrzydeł hymn.

Jeno wyjmij mi z tych oczu
szkło bolesne – obraz dni,
które czaszki białe toczy
przez płonące łąki krwi.
Jeno odmień czas kaleki,
zakryj groby płaszczem rzeki,
zetrzyj z włosów pył bitewny,
tych lat gniewnych
czarny pył.

Krzysztof Kamil Baczyński
15. VI. 1943 r.

HIMLENS GULD JEG ÅBNER FOR DIG...

Himlens guld jeg åbner for dig,
og dens hvide spind gør tyst,
som var det en nød af lyde,
bristende mod åbent liv,
mange fine grønne blade,
søers sang og skumrings klange,
til den hvide frugt bli'r synlig,
fuglegry.

Jordens fasthed skal nu blive
svinemælkens bløde flugt,
tingenes før skjulte skygger
spænde ryggen som en kat,
pelsens gnisthår vikles ind i,
stormes farver, blades hjerter,
hvide fletninger af regn.

Luftens skælvende lysstråler,
engle-tagrør gjort af røg,
bli'r for dig alléer lange,
birketræers bævresang,
og det lyder som en cello,
klagende med rosentoner,
biers vingers salmesang.

Blot du vil fra mine øjne
fjerne dette smertens glas
billedet af hvide knogler,
svømmende i blodets eng.
Fjern den tid med invalider,
dæk med floder alle grave,
børst af håret krigens støv,
vredens tiders
sorte støv.

Oversat af Bent Christensen
2021

PIOSENKA

Znów wędrujemy ciepłym krajem,
Malachitową łąką morza.
(Ptaki powrotne umierają
wśród pomarańczy na rozdrożach).

Na fioletowoszarych łąkach
niebo rozpina płynność arkad.
Pejzaż w powieki miękko wsiąka,
zakrzepła sól na nagich wargach.

A wieczorami w prądach zatok
noc liże morze słodką grzywą.
Jak miękkie gruszki brzmieje lato
wiatrem sparzone jak pokrzywą.

Przed fontannami perłowymi
noc winogrona gwiazd rozdaje.
Znów wędrujemy ciepłą ziemią,
znów wędrujemy ciepłym krajem.

Krzysztof Kamil Baczyński
1938 r.

EN SANG

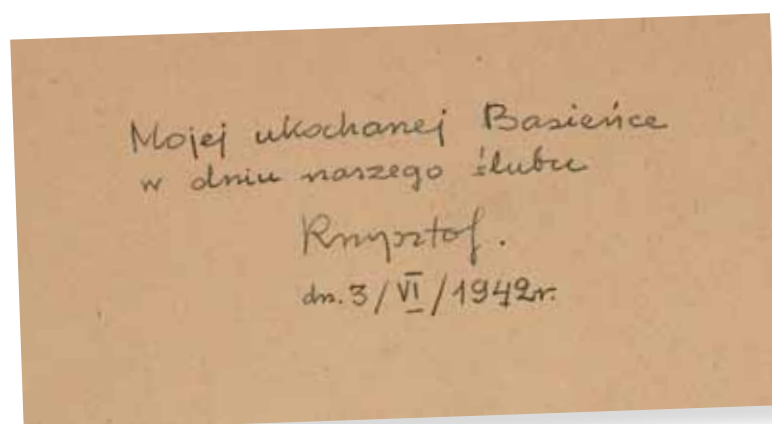
I det varme land vi vandrer,
havets eng af malakit.
(Fuglene dør på hjemvejen
midt i en orangelund).

Himlen slår på lilla enge
bløde søjlegange op.
Landet siver ind i øjet,
læber dækkes tørt af salt

Nattens manke stryger havet,
som det går i bugters strøm.
Bløde pæretæer bruser
som af vindens nælder brændt.

Foran perlernes fontæner
natten druestjerner strør.
På den varme jord vi vandrer,
vandrer i det varme land.

Oversat af Bent Christensen
2021



POLSKI GRAWER NA ZNACZKACH I BANKNOTACH ŚWIATA

Czesław Słania, artysta grafik, nadworny grawer Królestwa Szwecji, autor ponad 1000 znaczków pocztowych dla 28 krajów świata, był posiadaczem certyfikatu *najbardziej wyprofilowanego grawera świata*, przyznanego mu przez wydawcę Księgi Rekordów Guinnessa. Projektował też banknoty m.in. dla Anglii, Wenezueli, Brazylii, Izraela, Belgii, Argentyny. Laureat licznych konkursów, podczas których jego znaczki uznane zostały za najpiękniejsze na świecie. Odznaczany m.in. Medalami Królewskimi w Szwecji, Krzyżem Rycerskim w Danii, Orderem św. Karola w Monako. Uważany jest nadal za geniusza mającego mistrzowskie wyczucie perspektywy i formy. Jego prace, stanowią niedościgły wzór dla innych artystów, cechuje je niezwykła precyzja i kunszt.

Czesław Słania, nazywany od lat *królem rylca i grawerem XX wieku* urodził się w Czeladzi koło Będzina 22 października 1921 roku w rodzinie górniczej. Od najmłodszych lat przejawiał zdolności manualne. Jego prace były miniaturowe, oddawały rzeczywistość z dokładnością fotografii. W czasie okupacji niemieckiej Słania wstąpił do partyzantki, gdzie wykorzystano go głównie do podrabiania *kenkart*, *ausweisów* i innych dokumentów. Postępujące za Rosjanami polskie jednostki wojskowe wcieliły młodego rysownika w swoje szeregi. Gdy dotarł z żołnierzami do Zagłębia, skończyła się wojna, a Słania opuścił armię w randze porucznika.

Po zdaniu matury dostał się na Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie. Jego pierwszymi pracami były plansze, wykresy i rysunki



w VII-tomowym podręczniku dla studentów medycyny *Anatomia człowieka*, wydanym pod redakcją prof. dr Tadeusza Rogalskiego. W roku 1947 praktykował w Drukarni Narodowej w Krakowie, gdzie zapoznał się z zaawansowaną techniką grawerską. To zadecydowało, że następne dwa lata studiów na Akademii poświęcił tajemnikom sztuki grawerskiej, szczególnie technice miedziorytniczej i technice trawienia w metalu. Gdy powrócił z drukarni na studia wiedział już, że rylce w połączeniu z miniaturowym formatem będzie jego życiową pasją. Swą pracę dyplomową *Bitwa pod Grunwaldem* Jana Matejki wykonał stalorytem w formie znaczka pocztowego, co przyniosło mu wielkie uznanie środowiska. Zaraz po studiach Słania rozpoczął współpracę z Poczta Polską w Łodzi. W Wytwórni Papierów Wartościowych poznawał arkana projektowania i produkcji znaczków. Po przeniesieniu wytwórni do Warszawy, szlifował tam swój talent pod okiem znanego grawera M.R. Polaka.

Pierwszy oficjalny znaczek Słania, wydany z okazji 80-lecia Komuny Paryskiej, ukazał się w marcu 1951 roku. Według obliczeń *czarodziej rylca* wykonał dla Poczty Polskiej w latach 1951–1956 aż 22 znaczki i 14 projektów. Za najcenniejsze i najbardziej ulubione uważa dwa – pomnik Kopernika oraz pomnik Bohaterów Getta. Kiedy w roku 1956 znalazł się w sprzedaży jego kolejny znaczek z serii Igrzyska Olimpijskie w Melbourne 1956, ze znanym oszczep-





nikiem polskim Januszem Sidłą, Czesław Ślania zszedł ze statku „Mazowsze” w Sztokholmie i rozpoczął nowy rozdział swego życia.

Pobyty na emigracji zaczynał od zmywania naczyń w restauracji. Rylec zaś i lupa leżały na dnie walizki w oczekiwaniu na lepsze czasy. Dziś, pod względem liczby wygrawerowanych znaczków, Czesław Ślania jest rekordzistą świata. Dawno już przekroczyła ona tysiąc sztuk. Żaden inny grawer nie pracował dla tylu poczt i krajów świata co on. Ponadto aż 6 jego znaczków uznano za najładniejsze na świecie. Otrzymywał także wiele zamówień od rządów różnych państw na wykonanie banknotów – Anglii, Argentyny, Belgii, Brazylii, Izraela, Kazachstanu, Litwy, Portugalii, Urugwaju, Wenezueli. Właśnie dla ostatniego z wymienionych krajów Ślania wykonał pierwszy banknot o nominale 10 boliwarów. Wszystko jednak zaczęło się od namalowania akwarelą banknotu 20 \$ dla uczczenia powtórnego wyboru na prezydenta gen.

D. Eisenhowera. Banknot ten przekazał Ślania ambasadzie USA w Sztokholmie jako dar dla prezydenta. Ponieważ jednak nie sposób go było odróżnić od prawdziwego banknotu, policjanci w towarzystwie Interpolu zjawili się w domu mistrza. W ich obecności musiał wykonać fragment banknotu, by uwierzyli, że prezent dla prezydenta był jedynym egzemplarzem, a nie odbitką z płyty grawernej.

Ślania wykonywał też grawerunki czyli portreciki znanych osobistości w formie znaczków, bez nazwy kraju i bez nominału. Tak powstały m.in. grawerunki słynnych aktorek, ludzi ze świata polityki – Nixona, de Gaulle’a, Churchilla, J.F. Kennedy’ego oraz królów: Wielkiej Brytanii, Szwecji, Arabii Saudyjskiej. Jest tych miniaturowych portretów całe mnóstwo.

Sława największego artysty miniaturowej grafiki szybko rozeszła się po całym świecie. Portrety panujących w Szwecji, Danii czy Monako, wykonane po mistrzowsku, przyniosły mu cenne odznaczenia państwowe i tytuły. Zorganizowano mu też kilkanaście wystaw filatelistycznych, krajowych i zagranicznych, prezentujących jego dokonania.

Leszek Wątróbski



NIGDY UCZCIWIE NIE ROZLICZONO TEJ WOJNY

Relacje Polski z sąsiadami nadal stanowią wyzwanie – na wschodzie agresywna i zapatrzona w przeszłość Rosja, na zachodzie ta część państw UE, które zachowują się tak, jakby zupełnie chciały zapomnieć o przeszłości – pisze Roger Moorhouse

Za początek II wojny światowej w Europie zwykle się uważa 1 września 1939 r., choć pedanci mogliby zwrócić uwagę na fakt, że Brytyjczycy i Francuzi wypowiedzieli Niemcom wojnę dopiero 3 września i to właśnie ta data powinna wyznaczać moment, w którym niemiecko-polska wojna przerodziła się w wojnę światową. Z kolei ci, którzy patrzą na II wojnę światową z perspektywy globalnej, często dowodzą, że rozpoczęła się ona tak naprawdę z chwilą wybuchu wojny chińsko-japońskiej latem 1937 r. Sprawa jest zatem bardziej dyskusyjna, niż mogłoby się wydawać.

Bez dyskusyjne za to jest, że w 1939 r. Polska znajdowała się w jednym z najbardziej niebezpiecznych miejsc na Ziemi – pomiędzy dwoma drapieżnymi, bezwzględnymi, ekspansyjnymi i totalitarnymi reżimami, które chciały ją zniszczyć. Polska zrobiła wtedy wszystko, co można było w granicach rozsądku zrobić, aby uniknąć ataku Niemiec. Twardo opierała się niemieckim groźbom i żądaniom (przypadek Czechosłowacji z poprzedniego roku dowiódł, że polityka uspokajania Hitlera ustępstwami prowadzi donikąd) oraz zawarła mocne międzynarodowe sojusze, które miały zniechęcić Hitlera do napaści.

Nie zabrakło oczywiście błędów. Można zasadnie twierdzić, że Polska powinna być skuteczniej się zbroić lub inwestować więcej w jednostki zmotoryzowane, ale takich wydatków nie udźwignęłaby zapewne ówczesna gospodarka kraju. Polska nie była bynajmniej jedynym państwem, które nie przewidziało dominującej roli sił pancernych podczas nadchodzącego konfliktu. Trudno zatem powiedzieć, co więcej można było zrobić, aby uniknąć wrześniowej porażki. Polska wykorzystywała wszelkie rozsądne możliwości, ale jej położenie było beznadziejne.

Nazistowskie Niemcy obrały Polskę za cel z kilku powodów. Przede wszystkim zajmowała terytorium, na którym zależało Niemcom. Jego część – woje-

wództwo poznańskie, były Prusy Zachodnie – należała do Niemiec przed rokiem 1918 i była zamieszka-
na przez niemiecką mniejszość narodową. Poza tym Polska zajmowała również część ziem, które Niemcy upatrzili sobie jako swoją przyszłą Lebensraum, czyli „przestrzeń życiową”, i które zamierzali podbić.

Dochodziły do tego kwestie rasowe. Jako Słowianie Polacy nie byli uważani przez nazistowskich teoretyków za rasowo pożądanymi. Z uwagi na dużą liczbę zamieszkujących Polskę Żydów kraj ten postrzegano też jako całkowicie zjudaizowany, a jego mieszkańców jako nieprzydatnych, bo zbyt wymieszanych rasowo. Z nazistowskiego punktu widzenia zniszczenie Polski było więc umotywowane względami natury historycznej, terytorialnej, ideologicznej i rasowej. Z tego też względu losy Polski podczas samej wojny potoczyły się niezwykle tragicznie; dość wymienić kampanię wrześniową, Holokaust, Powstanie Warszawskie. Nic zatem dziwnego, że w porównaniu z innymi krajami najnowsza historia jest nadzwyczaj żywo obecna w codziennych rozmowach Polaków. W pewnym sensie jest to całkowicie naturalna reakcja. Gdyby nie było narodowych krzywd, nie byłoby również potrzeby ich omawiania.

W przypadku Polski chodzi jednak o coś więcej. Każdy kraj potrzebuje „historii użytkowej”, czyli takiej narracji na swój temat, która wyjaśnia jego przeszłość, ale także wyjaśnia tożsamość państwa i narodu. Problem w tym, że w Polsce uczciwa dyskusja na temat najnowszej historii, w szczególności historii XX w., mogła zacząć się na poważnie dopiero w roku 1989, kiedy nie dławił jej już intelektualny knebel komunizmu. Dyskusja ta toczy się zatem nadal, a narracja historyczna w pewnym stopniu ciągle powstaje. Stąd też rozgorączkowany i zapamiętały ton rozmów o historii.

Winston Churchill miał podobno powiedzieć, że historię piszą zwycięzcy. W dużej mierze to zdanie

jest prawdziwe – i dobrze oddaje dylemat, przed jakim stoi obecnie Polska. Po wojnie historia była faktycznie pisana głównie przez zwycięzców. Brytyjczycy, Amerykanie i Sowietnicy pisali swoje własne opowieści o zakończonej wojnie. Dodatkowo Zachód przyjął sowiecką narrację bezkrytycznie za sprawą popleczników międzynarodowej lewicy. W tym kontekście wszelkie próby uczciwej oceny wojennej historii Polski oraz polskiego wkładu w zwycięstwo aliantów zostały skutecznie zagłuszone. Przez narrację zwycięzców nie udało się przebić nawet Polakom przebywającym na emigracji. Polska opowieść o wojnie mogła zaistnieć tylko w takim stopniu, w jakim była aprobowana przez komunistyczny reżim.

Dziś, kiedy od końca II wojny światowej dzieli nas kilka pokoleń, można wreszcie spojrzeć na nią bardziej uczciwie, a kolejne pokolenie pisze jej historię na swój własny sposób. W przypadku Polski przejawem tego nowego podejścia są otwarte dyskusje na temat polskiej historii i pojawianie się nowych narracji. Powody tego stanu rzeczy są oczywiste. Zniknęły ideologiczne ograniczenia narzucone przez komunizm, poza tym czas, który upłynął od zakończenia wojny, pozwolił spojrzeć na przeszłe wydarzenia z dystansu. Tak uprawia się historię. Każde pokolenie w jakimś stopniu rewiduje narracje zbudowane przez poprzedników.

Należy zadać pytanie o to, jak daleko może się w tym posunąć. Wiem, że wielu Polaków jest zaniepokojonych występującą głównie w świecie anglosaskim tendencją do używania słów „nazistowski” i „niemiecki” zamiennie. Obawiają się, że pewnego dnia cały świat zacznie uważać, jakoby II wojnę światową wywołali jacyś tajemniczy „naziści”, a Niemcy byli zaledwie ich pierwszymi ofiarami. Nie podzielam tej obawy. Niemiecka odpowiedzialność za II wojnę światową i Holocaust jest słusznie ugruntowana w zachodniej narracji historycznej. Rozumiem doskonale, dlaczego poprzestawanie na słowie „nazistowski” niektórych Polaków denerwuje. Widzą w tym strategię oczyszczenia Niemców z winy, tak jakby to tylko naziści dopuszczali się wojennych potworności. Moim zdaniem wynika to jednak z niezrozumienia języka, jakim mówi się o historii. Przyznaję, że używanie słowa „nazistowski” jako synonimu słowa „niemiecki” to wynikający z lenistwa skrót myślowy, ale przecież nikt na poważnie nie chce dać do zrozumienia, że naziści nie byli również Niemcami.

Jeżeli już mowa o polityce zapomnienia, poważniejszy problem widziałbym w sowieckiej czy rosyjskiej narracji na temat II wojny światowej oraz w podejmowanych przez putinowski reżim próbach kontrolowania historii, tak aby przedstawić wojnę

w korzystnym dla siebie świetle i zamazać sowieckie zbrodnie. To tak, jakby w Niemczech cały czas rządzą wielbiciele Hitlera starający się zrehabilitować byłego wodza jako wielkiego męża stanu i mówcę.

Porównanie jest groteskowe, ale musimy zrozumieć, że ani Związek Radziecki, ani jego następczyni, putinowska Rosja, nie zdobyli się nigdy na uczciwe rozliczenie wojennej historii ZSRR. Wynikające z tego rosyjskie kłamstwa i zabiegi służące zaciemnianiu prawdy są obliczone na tworzenie podziałów i moim zdaniem są bardziej szkodliwe niż lenizm kilku zachodnich dziennikarzy i badaczy. Jeżeli zależy nam na obronie prawdy historycznej, musimy twarde podkreślać historyczny fakt sowieckiej inwazji na Polskę w 1939 r. oraz historyczny fakt sowieckiej odpowiedzialności za zbrodnię katyńską. To raczej tutaj powinna toczyć się prawdziwa walka o pamięć.

Z geopolitycznego punktu widzenia Polska jest obecnie bodaj w najlepszej sytuacji od kilku stuleci. Jej relacje z sąsiadami nadal jednak stanowią wyzwanie – na wschodzie agresywna i zapatrzona w przeszłość Rosja, na zachodzie ta część państw UE, które zachowują się tak, jakby zupełnie chciały zapomnieć o przeszłości. Na zignorowanie tego wyzwania Polska nie może sobie pozwolić.

Roger Moorhouse



Roger Moorhouse Brytyjski historyk i germanista specjalizujący się w historii nowożytnej środkowej Europy, ze szczególnym uwzględnieniem hitlerowskich Niemiec, Holocaustu i II wojny światowej w Europie. Ostatnio wydał „Pakt diabłów. Sojusz Hitlera i Stalina, 1939–1941” (wyd. „Znak”). Tekst publikowany równocześnie z polskim miesięcznikiem opinii *Wszystko Co Najważniejsze* w ramach projektu realizowanego z Instytutem Pamięci Narodowej.

STANISŁAW LEM

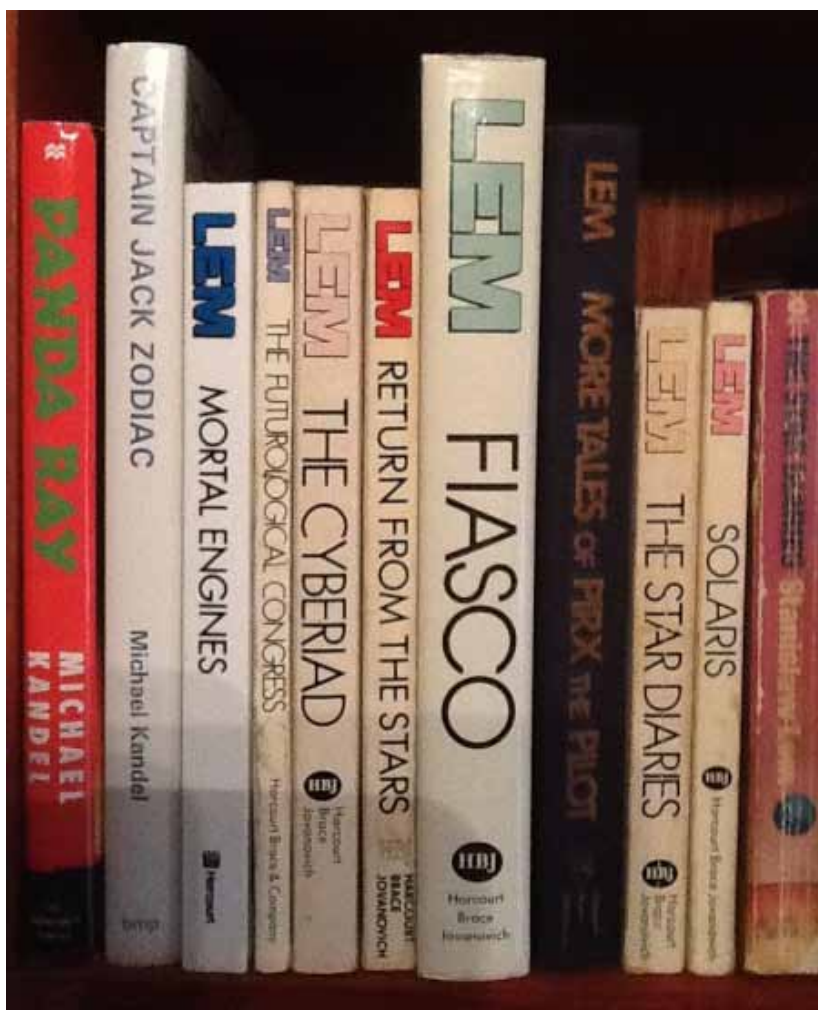
Stanisław Herman Lem (født 12. september 1921, Lwów, Polen [nu Lviv, Ukraine] – død 27. marts, 2006, Krakow, Polen) var en polsk skribent af science fiction og essays om forskellige emner, herunder filosofi, futurologi og litteraturkritik. Mange af hans science fiction-historier er af satirisk og humoristisk karakter. Lems bøger er blevet oversat til over 40 sprog og har solgt over 45 millioner eksemplarer. På verdensplan er han bedst kendt som forfatteren af 1961-romanen *Solaris*, der er lavet til en spillefilm tre gange. Lem er en af de mest anerkendte science fiction-forfattere. I 1976 skrev Theodore Sturgeon, at Lem var den mest læste science fiction-forfatter i verden. Lems science fiction-værker udforsker filosofiske temaer gennem spekulationer om teknologi, intelligensens karakter, umuligheden af kommunikation med og forståelse af fremmed intelligens, fortvivelse om menneskelige begrænsninger og menneskeheds plads i universet. Hans essays og filosofiske bøger dækker disse og mange andre emner. Det er svært at oversætte hans værker på grund af Lems udførlige neologismer og idiomatiske ordspil.

Lem blev født i 1921 i Lwów, mellemkrigstidens Polen (nu Lviv, Ukraine) til en jødisk familie. Ifølge hans egen beretning blev han faktisk født den 13. september, men datoen blev ændret til den 12. på hans fødselsattest på grund af overtro. Han var søn af Sabina, født Woller (1892–1979) og Samuel Lem (1879–1954), en velhavende laryngolog og tidligere læge i den østrig-ungarske hær, og fætter til den polske digter Marian Hemar (Lems fars søsters søn). I de senere år hævdede Lem undertiden at være opvokset romersk-katolsk, men han gik i jødiske religiøse lektioner i løbet af sine skoleår. Han blev senere ateist "af moralske grunde ... verden ser ud til at være sammensat på en så smertefuld måde, at jeg foretrækker at tro, at den ikke blev skabt ... med vilje". I de senere år ville han kalde sig både agnostiker og ateist. Efter den sovjetiske besættelse af det østlige Polen i 1939 fik han ikke lov til at studere ved Lwów Polytekniske

Lærestalt, som han ville på grund af sin "borgerlige oprindelse", og kun på grund af sin fars forbindelser blev han accepteret til at studere medicin ved Lwów Universitet i 1940. I løbet af efterfølgende nazistiske besættelse (1941–1944) undgik Lems jødiske familie anbringelse i nazistiske Lwów Ghetto og overlevede med falske papirer. Han huskede senere: I løbet af denne periode lærte jeg på en meget personlig, praktisk måde, at jeg ikke var "arisk". Jeg vidste, at mine forfædre var jøder, men jeg vidste intet om den mosaiske tro og desværre slet ikke noget om den jødiske kultur. Så det var strengt taget kun nazistlovgivningen, der bragte mig hjem, at jeg havde jødisk blod i mine årer. I løbet af denne tid tjente Lem som bilmekaniker og svejser og stjal lejlighedsvis ammunition fra lagerhuse (som han havde adgang til som medarbejder i et tysk firma) for at videregive dem til den polske modstand.

I 1945 blev Lwów annekteret i det sovjetiske Ukraine, og familien sammen med mange andre polske borgere blev genbosat til Kraków, hvor Lem på sin fars insisteren tog medicinske studier på Jagielloński Universitet. Han tog ikke sine afsluttende undersøgelser med vilje for at undgå militærlægenes karriere, som han formodede kunne være blevet livslang. Efter at have modtaget absolutorium (polsk betegnelse for bevis for afslutning af studierne uden eksamensbevis) udførte han et obligatorisk månedligt arbejde på et hospital på en fødeafdeling, hvor han hjalp til ved et antal fødsler og et kejsersnit. Lem sagde, at synet af blod var en af grundene til, at han besluttede at droppe medicin.

Lem startede sit litterære arbejde i 1946 med en række publikationer i forskellige genrer, herunder poesi, såvel som sin første science fiction-roman, *Manden fra Mars (Człowiek z Marsa)*, serieudgivet i *Nowy Świat Przypód* (Ny Verden af Eventyr). Mellem 1948 og 1950 arbejdede Lem som videnskabelig forskningsassistent ved Jagielloński Universitet og udgav en række noveller, digte, anmeldelser osv.,



især på *Tygodnik Powszechny*. I 1951 udgav han sin første bog, *Astronauterne (Astronautci)*. I 1953 mødte han og giftede sig med et borgerligt studerende Barbara Leśniak. Deres kirkelige ægteskabsceremoni blev udført i februar 1954. I 1954 udgav han en novelleantologi *Sezam i inne opowiadania* (Sesam og andre historier). Det følgende år, 1955, udkom en anden science fiction-roman, *The Magellanic Cloud (Obłok Magellana)*. I løbet af stalinismens æra, som var begyndt i slutningen af 1940'erne, måtte alle udgivne værker godkendes direkte af den kommunistiske stat. Således var astronauterne faktisk ikke den første roman, Lem færdiggjorde, bare den første, der kom forbi statens censur. Efter datoen for det færdige manuskript var Lems første bog en delvist selvbiografisk roman *Hospital of the Transfiguration (Szpital Przemienienia)*, færdig i 1948. Den ville blive offentliggjort syv år senere, i 1955, som en del af trilogien *Czas nieutracony* (Ikke tabt tid).

Erfaringen med at forsøge at skubbe *Czas nieutracony* gennem censurerne var en af de vigtigste grunde til, at Lem besluttede at fokusere på den mindre censurerede genre af science fiction. Ikke desto min-

dre indeholder de fleste af Lems værker, der blev offentliggjort i 1950'erne, også – påtvunget ham af censurerne og redaktørerne – forskellige elementer i socialistisk realisme såvel som ”kommunismens strålende fremtid”. Lem kritiserede senere flere af hans tidlige stykker som kompromitteret af det ideologiske pres. Lem blev virkelig produktiv efter 1956, da destaliniserings-perioden i Sovjetunionen førte til den ”polske oktober”, hvor Polen oplevede en forøgelse af ytringsfriheden. Mellem 1956 og 1968 forfatter Lem sytten bøger. Hans forfatterskab i løbet af de næste tre årtier blev opdelt mellem science fiction og essays om videnskab og kultur. I 1957 udgav han sin første non-fiktion, filosofiske bog, *Dialogues*, samt en science fiction-antologi, *Stjernerogbøger (Dzienniki gwiazdowe)*, der samlede noveller om en af hans mest populære figurer, Ijon Tichy.

I 1959 blev der udgivet tre bøger: *Eden*, *Undersøgelsen (Śledztwo)* og novelleantologien *Invasjonen fra Aldebaran (Inwazja z Aldebarana)*.

1961 oplevede romanerne: *Dagbogen fundet i badekarret (Pamiętnik znaleziony w wannie)*, *Solaris* og *Hjemkomst fra stjernerne (Powrót z gwiazd)*, hvor *Solaris* var blandt hans topværker. Dette blev efterfulgt af en samling af hans essays og fagprosa, *Indrejse i kredsløb (Wejście na orbitę)* (1962) og en novelleantologi *Månenat (Noc księżycowa)* (1963). I 1964 offentliggjorde Lem et stort værk på grænsen mellem filosofi og sociologi inden for videnskab og futurologi, *Summa Technologiae*, samt en roman, *Den uovervindelige (Niezwycześony)*. I 1965 udgives *Cyberiad* (*Cyberiada*) og en novelleantologi, *Jagt (Polowanie)*. 1966 er året for *Høj Borg (Wysoki Zamek)*, efterfulgt i 1968 af *Herrens stemme (Głos Pana)* og *Fortællinger om piloten Pirx (Opowieści o pilocie Pirxie)*.

Høj Borg var et andet af Lems selvbiografiske værker og berørte et tema, der normalt ikke blev foretrukket af censurerne: Lems ungdom i før krigens, dengang polske, Lwów. I 1968 og 1970 oplevede man yderligere to non-fiction-afhandlinger, *Tilfældighedens filosofi (Filozofia przypadku)* og *Science Fiction og futurologi (Fantastyka i futurologia)*. Ijon Tichy vendte tilbage i 1971's *Den futurologiske kongres*

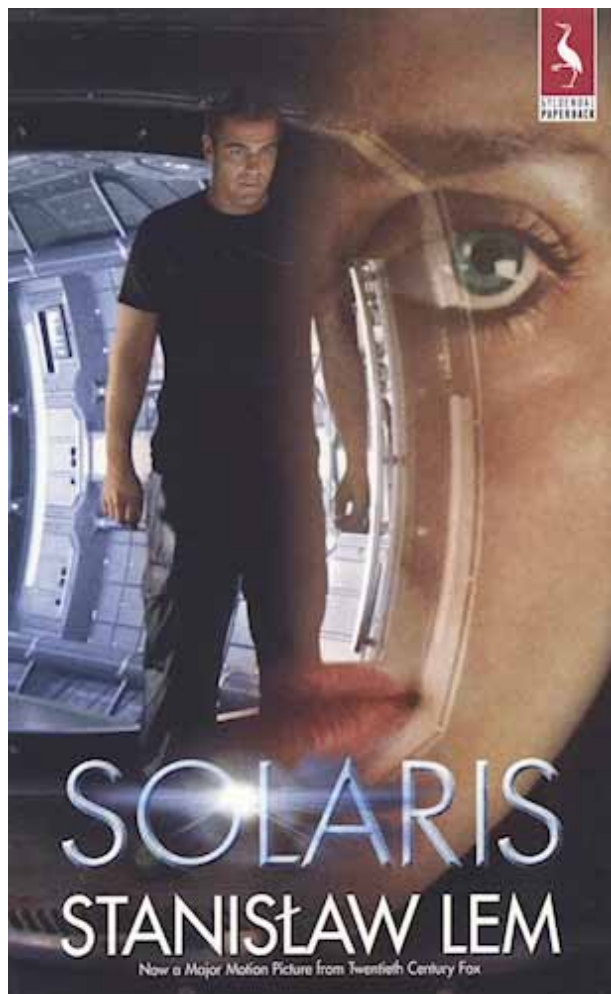
(*Kongres futurologiczny*); i samme år udgav Lem et genre-blandingseksperiment, Perfekt vakuum (*Doskonała próżnia*), en samling anmeldelser af ikke-eksisterende bøger. I 1973 blev et lignende arbejde, Imaginær storhed (*Wielkość urojona*), udgivet. I 1976 udgav Lem to romaner: Masken (*Maska*) og Katar. I 1980 offentliggjorde han et andet sæt anmeldelser af ikke-eksisterende værker, Provokationen (*Provokacja*). Det følgende år ser en anden Tichy-roman, Lokalvision (*Wizja lokalna*), og Golem XIV. Senere i dette årti udgav Lem Fred på Jorden (*Pokój na Ziemi*) (1984) og Fiasco (1986), hans sidste science fiction-roman.

I slutningen af 1970'erne og begyndelsen af 1980'erne støttede Lem forsigtigt den polske dissidentbevægelse og begyndte at udgive essays i Paris-baserede *Kultura*. I 1982, med krigsret i Polen erklæret, flyttede Lem til Vestberlin, hvor han blev stipendiat fra *Wissenschaftskolleg zu Berlin*. Derefter bosatte han sig i Wien. Han vendte tilbage til Polen i 1988. Fra slutningen af 1980'erne og fremefter havde han en tendens til at koncentrere sig om filosofiske tekster og essays, der blev offentliggjort i polske magasiner (*Tygodnik Powszechny*, *Odra*, *Przegląd* og andre). De blev senere samlet i en række antologier.

I begyndelsen af 1980'erne gennemførte litteraturkritikeren og historikeren Stanisław Beres et langvarigt interview med Lem, der blev udgivet i bogformat i 1987 som Samtaler med Stanisław Lem (*Rozmowy ze Stanisławem Lemem*). Denne udgave var genstand for censur. En revideret, komplet udgave blev udgivet i 2002 som Således taler ... Lem (*Tako rzecze ... Lem*). I begyndelsen af 1990'erne mødtes Lem med litteraturkritikeren og forskeren Peter Swirski til en række omfattende interviews, der blev offentliggjort sammen med andre kritiske materialer og oversættelser som A Stanislaw Lem Reader (1997). I disse interviews taler Lem om en række spørgsmål, han sjældent diskuterede tidligere. Bogen inkluderer også Swirskis oversættelse af Lems retrospektive essay "Tredive år senere", viet til Lems ikke-fiktive afhandling *Summa Technologiae*. Under senere interviews i 2005 udtrykte Lem sin skuffelse over science fiction-genren og sin generelle pessimisme med hensyn til teknisk udvikling. Han betragtede den menneskelige krop som uegnet til rumrejser, mente, at informationsteknologi drukner folk i en overflod af information af lav kvalitet og betragtede virkelig intelligente robotter som både uønskede og umulige at konstruere.



Et af Lems vigtigste tilbagevendende temaer, der startede fra hans allerførste roman, *Manden fra Mars*, var umuligheden af kommunikation mellem dybt fremmede væsener, som muligvis ikke har nogen fælles grund med menneskelig intelligens og mennesker. Det mest kendte eksempel er det levende planethav i Lems roman *Solaris*. Andre eksempler inkluderer intelligente sværme af mekaniske insektlignende mikromaskiner (i *Den uovervindelige*) og underligt ordnede samfund af mere menneskelignende væsener i *Fiasko* og *Eden*, der beskriver fiaskoen ved den første kontakt. Et andet centralt tilbagevendende tema er menneskers mangler. I *Herrens stemme* beskriver Lem manglen på menneskehedens intelligens med at dechiffrere og virkelig forstå en tilsyneladende besked fra rummet. To overlappende buer af noveller, *Robotternes eventyr* (*Bajki Robotów*) og *Cyberiad* (*Cyberiada*) giver en kommentar til menneskeheden i form af en række groteske, humoristiske, eventyrlignende noveller om et mekanisk univers beboet af robotter. Lem understreger også usikkerheden ved evolution, herunder at den måske ikke udvikler sig opad i intelligens. Andre skrifter *Undersøgelsen* (*Śledztwo*) og *Katar* er kri-



minelle romaner (sidstnævnte uden morder); *Dagbogen* er et psykologisk drama inspireret af Kafka. *Summa Technologiae* (1964) er kendt for at være en unik analyse af potentielle sociale, kybernetiske, og biologiske fremskridt. I dette værk diskuterer Lem filosofiske implikationer af teknologier, der var fuldstændigt inden for science fiction på det tidspunkt, men som får betydning i dag – for eksempel virtual reality og nanoteknologi. I 1990'erne vendte Lem tilbage til futurologiske prognoser, især dem, der blev udtrykt i *Øjeblikket* (*Okamgnienie*). Lem sagde, at siden *Solidarność*'s succes og det sovjetiske imperiums sammenbrud, følte han, at hans vilde drømme om fremtiden ikke længere kunne sammenlignes med virkeligheden. Han blev stadig mere kritisk over for moderne teknologi i sit senere liv og kritiserede opfindelser som Internettet, som han sagde ”gør det lettere at såre vores naboer.”

Lem var en polyglot: han kendte polsk, latin (fra medicinsk skole), tysk, fransk, engelsk, russisk og ukrainsk. Lem hævdede, at hans IQ blev testet på gymnasiet som 180. Lem var gift med Barbara Lem, født Leśniak. Stanisław Lem døde af hjertesygdomme på hospitalet på Jagielloński Universitets Medicinske Afdeling, Kraków den 27. marts 2006 i en alder af 84.

En del af Lems værker blev lavet til en film, fx *Solaris* blev filmatiseret flere gange: i 1968 af den russiske instruktør Boris Nirenburg, i 1972 af den russiske instruktør Andrei Tarkovsky – der vandt en særlig jurypris ved filmfestivalen i Cannes i 1972 – og i 2002 en amerikansk film af Steven Soderbergh. Der findes også en række andre dramatiske og musikalske filmversioner af hans værker, såsom tilpasninger af *Astronauterne* (Første rumskib på Venus, 1960) og *Magellan-tågen* (Ikarie XB-1, 1963). Lem selv var imidlertid kritisk over for de fleste af film, med den eneste undtagelse af *Przekładaniec* fra 1968 af Andrzej Wajda. I 2013 blev den israelsk-polske filmsamproduktion *The Congress* produceret, inspireret af Lems roman *Den Futurologiske Kongres*.

Hans værker blev bredt oversat i udlandet, udgivet på over 40 sprog og blev solgt over 45 millioner eksemplarer. Fra og med 2020 ca. 1,5 mio. kopier blev solgt i Polen efter hans død med det årlige antal på 100.000 svarende til de nye bestsellere.

PODRÓŻ DWUDZIESTA SZÓSTA I OSTATNIA

(Fragmenty opowiadania Stanisława Lema z tomu „Dzienniki gwiazdowe”)

Ijon Tichy, po piętnastu latach spędzonych w kosmosie, postanawia wrócić na Ziemię. Czekając na planecie Teropii w porcie raketowym na odpowiedni statek poznaje profesora Tarantogę, od którego dowiaduje się o Meopserze, planecie zamieszkaney przez Muciochów. Podróżnik postanawia zmienić plany i wybrać się na Meopserę. Ponieważ mapy, jakimi dysponuje, nie są najwyższej jakości, postanawia zaufać swojemu instynktowi. Podróż wypełnia sobie pisaniem dzienników. Po trwającym miesiąc locie ląduje wreszcie na planecie, o której sądzi, że jest Meopserą.

Kilka kilometrów dalej nad niewielkim stawkiem siedziała na brzegu istota odziana w białą materię w zielone, niebieskie, liliowe i pomarańczowe paski. Przyrządem podobnym do wędkę łowiła ryby. Zbliżyłem się ostrożnie, dbając o wyrażenie ruchami i postawą uczuć przyjaznych i spytałem, czy jestem na Meopserze. Istota popatrzyła na mnie badawczo, potem zaś rzekła:

– Co to kawały? Jaka Meopsera? To jest Merka.

– Jak? – spytałem. Nie znałem takiej planety.

– Merka. Skądęś się tu wziął?

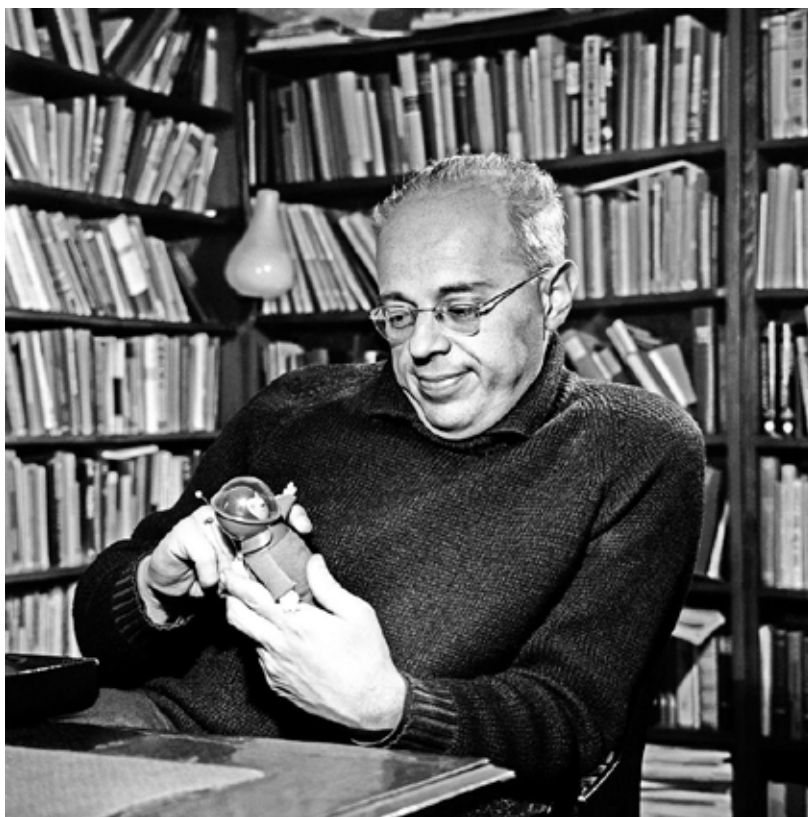
– Przyjechałem niedawno – odparłem wymijająco; wiem z doświadczenia, jak nieufni bywają czasem mieszkańcy planet wobec obcych. – A kim ty, jesteś? – spytałem z kolei.

– Ja? Jestem miejscowy „dok”.

Siadłem obok istoty i zacząłem wypytywać ją o rozmaite rzeczy. Mówiła tak szybko i niewyraźnie, że połowy nie rozumiałem, ostatecznie jednak dowiedziałem się, że planeta, na której wylądowałem, w samej rzeczy nazywa się Merka, mieszkańcy jej zaś zwą siebie

Merkanami; dok – oznaczało zawód, podobny do lekarskiego.

Istota okazała się uprzejma; za wzgórkim stał jej wehikuł i zaproponowała, że mnie podwiezie do pobliskiego osiedla, na co z chęcią przystałem.



Po drodze dok opowiadał na moje pytania, tak że zorientowałem się z grubsza w panujących na Merce warunkach. Merkanie posiadają wysoko rozwiniętą cywilizację; w pobliżu Merki krążą liczne inne planety, jak Czajna i Raszka; między tą ostatnią a Merką panuje wrogość. Niebawem rozmowa zakończyła się, gdyż dojechaliśmy do osiedla. Tutaj dok dał mi w upominku nieco planetarnych środków płatniczych i załatwiwszy formalności wsadził mnie do żelaznego wehikułu, który jechał do metropolii zwanej Niuouk. W kabinie wehikułu znajdowało się już kilka istot. Jedna z nich, niezbyt młody, wyłuskał się samiec, siedziała naprzeciw mnie. Osobnik ten przez całą drogę mówił nieustannie, wymachując rękami i opryskując mnie śliną, co cierpliwie znosiłem. Przysłuchiwałem się pilnie rozmowie; nie było to łatwe ze względu na bełkotliwą wymowę. Chwytałem tylko okruchy, ale i tak dowiedziałem się, że na Merce żyją istoty najróżniejszej barwy – czarne, białe, czerwone, a nawet zielone; o tym ostatnim fakcie poinformowało mnie odezwanie się tysego samca:

– Co, mój współnik? Ależ on jest zupełnie zielony...

Jakiś czas panowało milczenie, potem rozmowa potoczyła się dalej. Pojawiło się nowe słowo: „Ejbom”. Z uszanowania, jakie okazywali, wymawiając je, wywnioskowałem, że jest to jakieś bóstwo; czczą je pod postacią kolumny ognia i dymu, zstępującej z nieba. Wydało mi się to analogią do Jehowy ze Starego Testamentu i zrobiłem odpowiednią notatkę, potem jednak wspomnieli coś o ofiarach z ludzi, zanotowałem więc, że przedmiotem ich kultu religijnego jest bóstwo krwiożercze i straszne, w rodzaju babilońskiego Baala. Ostatnia ich wzmianka poważnie mnie zaniepokoiła, ale nie dałem tego po sobie poznać.

Nareszcie za oknem pojawiły się olbrzymie, w niebo wznoszące się wieże; dojeżdżaliśmy do Niuouku...

Nie oddaliłem się jeszcze o trzysta kroków od stacji, gdy powietrze rozdarło przeraźliwe wycie syren; równocześnie wszyscy Merkanie rzucili się do ucieczki wołając: „Ejbom, Ejbom!”. Pojazdy stanęły, za to środkiem ulicy przelatywały z olbrzymią szybkością wielkie wozy pomalowane w pręgi czerwone i srebrne, z których wydobywał się potężny głos nawołujący do oddawania czci Ejbomowi przez upadnięcie na twarz...

Kilkaset kroków dalej zatrzymał się na skrzyżowaniu wielki pojazd; cztery czarno odziane istoty

w maskach wyrzuciły na bruk wysoki metalowy cylinder i podpaliły jego zawartość. Natychmiast buchnęły ogromne kłęby czarnego dymu zatapiając całe otoczenie. Rozumiejąc, że kapłani okadzają miejsce, na które zstąpić ma wedle ich mniemania Ejbom, w obawie, żeby nie obrazić ich uczuć religijnych, położyłem się na brzuchu i z niepokojem oczekiwałem dalszych wypadków. Jakoż może po minucie usłyszałem nadsyciągające wycie syreny. Tuż obok mnie stanął długi, niski wehikuł, wypadło z niego pięciu czarnych kapłanów w maskach. Najwyższy zawołał:

– Bardzo dobrze, tak właśnie trzeba leżeć przepiśso.

Dwaj inni chwycili mnie mocno za ramiona i unieśli, a czwarty, przyczepił mi do piersi mały prostokąt z jakimś napisem. Usiłowałem się opierać...

Po minucie wepchnięto mnie do wehikułu i umieszczono nade mną Merkana unieruchomionego podobnie jak ja. Wehikuł zawył i pomknął z szalonym pędem. Nie mogłem przemówić; łyż zakręciły mi się w oczach, że w tak tragiczny sposób mam zginąć. Na koniec odezwałem się do mego towarzysza niedoli pytając, co się z nami stanie.

– Żeby to wszystko w dryzgi poszło – odpowiedział – pół dnia co najmniej się zmitręży; czeka nas jeszcze cała ceremonia: mycie, kąpanie – potworność!

Zadrzałem. Nie było wątpliwości: Aztekowie podobnie obchodzili się z przeznaczonymi na ofiarę.

– Czy... bardzo będą torturować...? – spytałem.

– Wystarczająco. Już drugi raz mi się to zdarza w jednym miesiącu; żeby to nareszcie piorun strzelił! Swoboda, psiakrew!

To, że ów Merkan przeżył już jedną ceremonię ofiarną, dodało mi nieco otuchy. Pragnąłem dowiedzieć się, co się z nami stanie, ale obawiałem się urazić jego uczucia religijne, więc spytałem ostrożnie, czy jest wierzący.

– Tak – odparł – albo co?

– Ach, nic – odrzekłem chciałem, tylko wiedzieć, co oznaczał ten obrzęd na ulicy?

Najpierw długo nie odpowiadał, potem zaś rzekł tonem zdziwienia:

– Czyś się pan z drutu urwał? Musi pan. być przyjezdny, chyba z prowincji?

– Tak odparłem – jestem z prowincji galaktycznej; przybyłem tu niedawno i nie znam waszych obyczajów, więc proszę nie wiać do serca, mego pytania...

Po obiedzie wpadło nagle na salę kilkunastu roślących Merkanów. Obstąpili łóżka i wypytywali nas o wrażenia. Jeden dowiedziawszy się, że jestem cudzoziemcem, zainteresował się mną; stawialiśmy

sobie nawzajem rozmaite pytania. Dopiero od niego dowiedziałem się, że to, co wziąłem za obrzęd religijny, było tylko próbnym atakiem atomowym....

Wtem na salę weszło głośnym krokiem czterech wysokich Merkanów odzianych w granatowe stroje. Kazali mi natychmiast wstać i iść za sobą... Po jakimś czasie wepchnięto mnie do jasnego pokoju. Za biurkiem siedziało trzech Merkanów. Najwyższy zażądał moich papierów. Przejrzawszy je zatrząsnął się cały, uderzył pięścią w biurko i krzyknął:

- Pan jest Merkan?
- Nie - odparłem - jestem człowiekiem.
- Ja ci dam drwiny - ryknął, zrywając się na równe nogi - Skąd się tu wziąłeś?
- Przyjechałem niedawno...
- Przyjechałeś? Mamy ptaszka. Przyznajesz się?
- Do czego?... Co to. znaczy? - zawołałem.

- Nie kręć, to ci nie pomoże. Bomba. atomowa ci się nie podoba, co? Szpiegowałeś na rzecz Raszy?

- Ależ nigdy - krzyknąłem - nie byłem nawet na tej planecie...

- Mówię ci, nie graj wariata, bo pożałujesz - ryknął najwyższy.

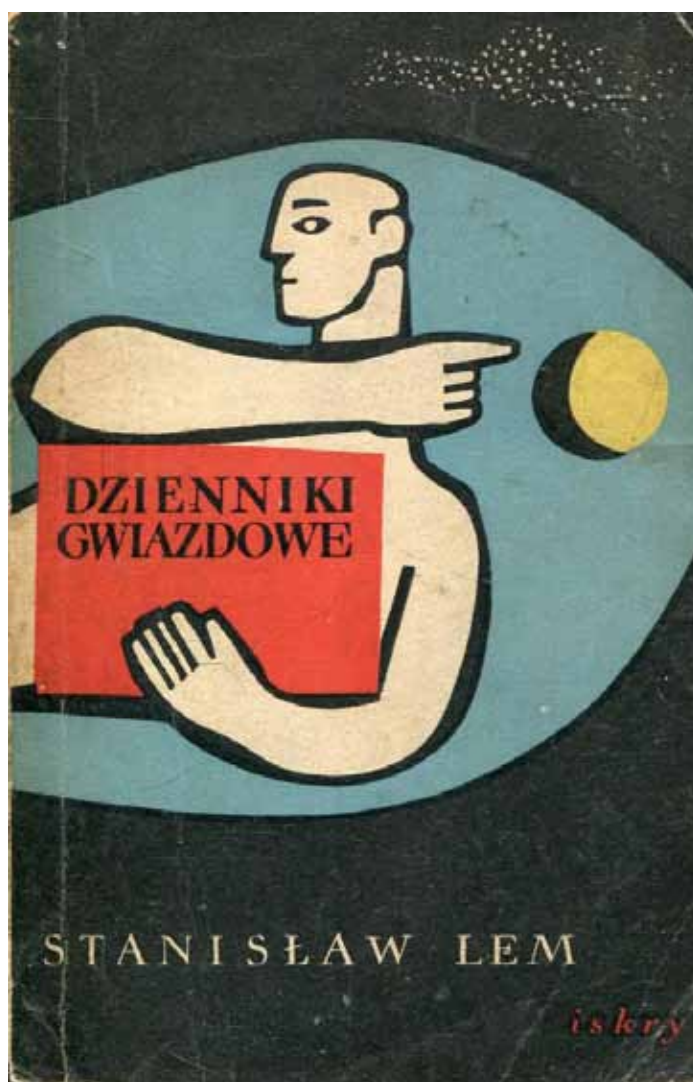
- Czegoś szukał u nas, co?

- Leciałem do Meopsefy, do Muciochów, a ponieważ mapa była wytarta dotarłem przez pomyłkę tu, na Merkę...

- Ty draniu! - ryknął najwyższy. Potem nagle się uspokoił i rzekł:

- Jak posiedzisz jakiś, czas, odechce ci się sztuczek. Wiesz doskonale, że nie jesteś na żadnej Merce, tylko przed Komisją do Badania Działalności Antyameerykańskiej w Stanach Zjednoczonych...

Stanisław Lem



[Dzienniki gwiazdowe, Państwowe Wydawnictwa „Iskry”, Warszawa 1957 r.]

TADEUSZ RÓŻEWICZ

Tadeusz Różewicz urodzony 9 października 1921 roku w Radomsku, zmarł 24 kwietnia 2014 roku we Wrocławiu – wybitny poeta, dramaturg, prozaik, scenarzysta filmowy, członek Wydziału VI Twórczości Artystycznej Polskiej Akademii Umiejętności, tłumacz poezji węgierskiej, a w latach 1942–1944 żołnierz Armii Krajowej (pseudonim „Satyr”). Był twórcą nowej formuły liryki zwróconej ku językowi potocznemu i łamiącej tradycyjne ograniczenia formalne. W swoich wierszach analizował zjawiska kultury współczesnej, odwołując się przy tym krytycznie do mitów i tradycji przeszłości. Najbardziej znane dzieła autorstwa Różewicza to: *Niepokój*, *Głos Anonima*, *Płaskorzeźba*, *Kartoteka*, *Świadkowie*, *Akt przerywany*, *Pułapka*, *Stara Kobieta wysiaduje*, *Do piachu*, *Ocalony*.

Był laureatem Nagrody Literackiej im. Władysława Reymonta „za twórczość całego życia” (1999), Wielkiej Nagrody Fundacji Kultury za rok 1999, nagrody Nike (2000) za książkę „Matka odchodzi”, a także nagrody „Kreator Kultury” przyznanej przez redakcję tygodnika „Polityka”, którą otrzymał „*Za wierność poezji i sobie. Za świadectwo dane kilku kolejnym epokom oraz pytania, które włączyły polską literaturę i teatr w europejską debatę o najważniejszych doświadczeniach współczesnego człowieka*” Tadeusz Różewicz był wielokrotnie wymieniany w gronie kandydatów do otrzymania literackiej Nagrody Nobla. Prywatnie był bratem reżysera i scenarzysty filmowego Stanisława Różewicza oraz poety i podporucznika Armii Krajowej Janusza Różewicza.



Tadeusz Różewicz, 9.10.1921–24.4.2014, polsk lyriker og dramatiker. Han var stærkt præget af oplevelserne under 2. Verdenskrig, hans generations katastrofe og en katastrofe for forholdet mellem mennesker. Han knuges af truslen om atomkrig, gruer over ødelæggelsen af miljøet og ironiserer over det ”normale” liv med dets hensynsløse forbrugerisme og menneskelige isolation. Et adækvat udtryk finder han i en streng, rå poesi, en ”antipoesi” uden metaforer, rim, rytme og skønhed, i en søgen efter sandheden, selv i dens hæsligste former. Hans skuespil bryder både klassiske og absurde konventioner og kan minde om moraliteter. Af skuespillene er bl.a. *Kartoteket* (1961, da. i *Polsk introduktion*, 1964) og *Laokoon-gruppen* (1962, da. 1971 i Radioteatret) opført i Danmark. Udvalgte digte på dansk er *En grøn rose* (1982).

Kristine Heltberg
Den Store Danske

KSIĄDZ JAN ZALEWSKI NIE ŻYJE!



*Wspaniały ksiądz, człowiek wielkiego serca oraz niecodziennej pasji patriotyzmu
zmarł w czwartek 29 lipca 2021 r. w wieku 60 lat.*

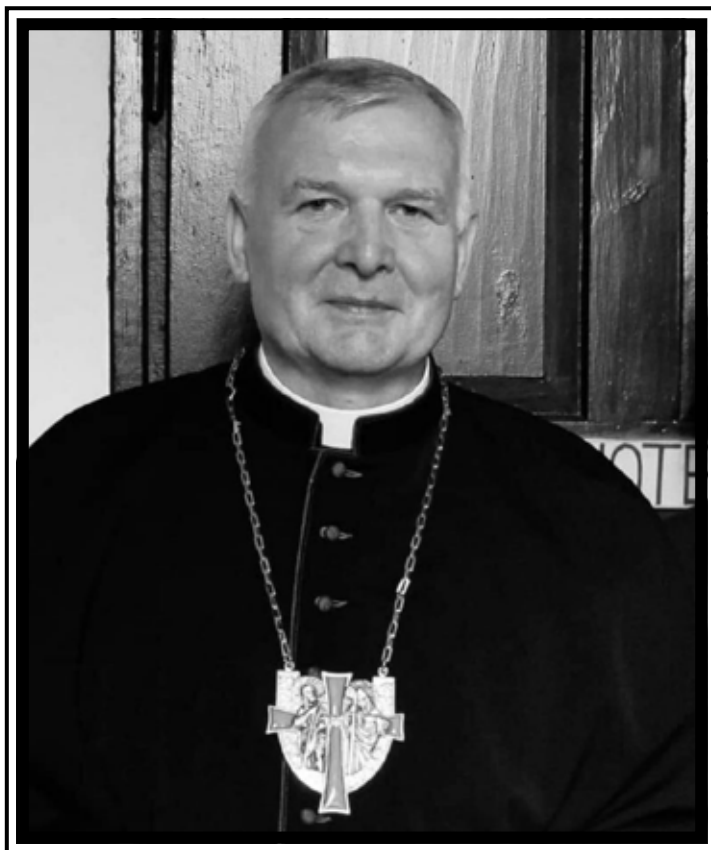
Jan Zalewski ur. 3 grudnia 1961 r. w Gryfinie. Uczęszczał do Liceum Ogólnokształcącego im. Aleksandra Omieczynskiego w Gryfinie, maturę zdał w 1980 r. W tym samym roku rozpoczął naukę w wyższym seminarium duchownym w Gościkowie w Paradyżu (1980–1982) oraz w Szczecinie (1982–1985). Święcenia kapłańskie przyjął z rąk ks. bp. Kazimierza Majdańskiego 15 grudnia 1985 r. w Szczecinie. W latach 1986–1997 był Członkiem Wspólnoty Świętej Rodziny oraz budowniczym części kompleksu naukowego Instytutu Studiów nad Rodziną w Łomiankach. Odbił studia specjalistyczne w Instytucie Studiów nad Rodziną w Akademii Teologii Katolickiej (1986–1988).

Wykładał teologię małżeństwa i rodziny w Wyższym Seminarium Duchownym w Szczecinie (1988–1989). Był dyrektorem diecezjalnego domu rekolekcyjnego w Szczecinie (1990–1992). Pełnił funkcję diecezjalnego referenta do spraw pielgrzymek, wczasów i turystyki (1991–1992), a następnie diecezjalnego referenta apostołstwa słowa drukowanego i kolportażu (1991–1993). W latach

1992–1997 był proboszczem w Wisielce na wyspie Wolin. Budowniczy kościoła i ośrodka rodzin oraz organizator centrum ekologiczno-rekolekcyjnego „Przymierze”. Pełnił funkcję dekanalnego duszpasterza rodzin i wizytatora religii dekanatu Wolin (1993–1997). Był także wykładowcą Ludowego Uniwersytetu w Wolinie (1994–1995).

Od 3 lutego 1997 r. pomagał Kościołowi katolickiemu w Dani. Był proboszczem w Sønderborgu (1998, 2001–2002), Tønder (1998–2001), Aabenraa (1998, 2001–2005) i Haderslev (1998–2016). Duszpasterz Polaków w Odense i Esbjerg. Członek rady kapłańskiej diecezji kopenhaskiej (2003–2007) i bliiski współpracownik biskupa Czesława Kozona.

W Polsce zajmował się szczególnie katechezą ekologiczną, natomiast w Danii popularyzacją działalności św. Urszuli Ledóchowskiej w Skandynawii. Zainicjował ufundowanie tablicy pamiątkowej św. Urszuli w Sct. Marie Kirke w Haderslev. Był organizatorem jubileuszu hetmana polnego koronnego Stefana Czarnieckiego w Dani. Wspierał umiejscowienie pamiątkowego obelisku hetmana „na krańcu



świata” na wyspie Als przy cieśninie Allsund koło Sønderborga, gdzie 14 grudnia 1658r., późniejszy hetman Stefan Czarniecki „wracał się przez morze dla ojczyzny ratowania”. Poświęcił odnowiony sarkofag Stefana Czarnieckiego w Czarnicy (22 kwietnia 2007). Organizował w Danii (Roskilde) i w Polsce (Wolin) jubileusz 1050 rocznicy śmierci króla duńskiego Haralda Sinozębego, który uczynił Duńczyków chrześcijanami. Uczestnik i organizator wielu rajdów motocyklowych po Europie pt. Historia Polski hymnem pisana. Poznajmy wspólnie Mazurka Dąbrowskiego. Rajdy były połączone z konkursem i wycieczką dla młodzieży szkół warszawskich. W inicjatywie brały udział dzielnice miasta stołecznego Warszawy, ale wiodącą była zawsze dzielnica Targówek i Dom Kultury „Zacisze”. Główną rolę w realizacji projektu odegrały: Anna Moczulska i dyr. Bożenna Dydek. Nieocenionym był także wkład PTTK oddział Mazowsze z dyr. Haliną Sugier. W ramach projektu powstały liczne prezentacje i filmy dokumentalne, które można obejrzeć w Centrum Edukacji i Kultury im. Stefana Czarnieckiego w Czarnicy k. Włoszczowy.

W Danii aktywnie współpracował z „Federacją Polonia” w Kopenhadze, był wieloletnim korespondentem kwartalnika „Informator Polski” oraz członkiem Towarzystwa Krzewienia Oświaty Polskiej w Danii. Szczególne blisko współpracował z kolejnymi przewodniczącymi Federacji Romanem Śmigalskim i Lidią Szuster.

22 listopada 2014 r. został mianowany kanonikiem gremialnym konkatedralnej kapituły w Kamieniu Pomorskim. 16 grudnia 2014 r., za zasługi w krzewieniu wiedzy o polskiej kulturze i historii wśród młodzieży szkolnej, za rozwijanie ekumenicznej współpracy między Kościołem katolickim i protestanckim, został odznaczony przez prezydenta RP Bronisława Komorowskiego złotym krzyżem zasługi. Biskup luterański diecezji Haderslev Niels Henrik Arendt i biskup luterański diecezji Roskilde Peter Fischer-Møller oraz pastor Bent Christensen, byli bliskimi osobami w dialogu ekumenicznym ks. Jana Zalewskiego w Danii.

31 lipca 2016. r. zakończył posługę kapłańską w Diecezji Kopenhaskiej i wrócił do Archidiecezji Szczecińsko-Kamińskiej. Od 1 września 2016 r. był proboszczem parafii pw. Świętej Trójcy w Chojnie i przewodniczącym zarządu Fundacji Polsko-Niemieckiej Kościół Mariacki w Chojnie.

W październiku 2018 roku, z powodu poważnej choroby, przestał być proboszczem. Zmarł w czwartek 29 lipca 2021 r. w wieku 60 lat. Został pochowany na cmentarzu komunalnym w Chojnie 3 sierpnia 2021 r.

**Cześć Jego Pamięci! Niech odpoczywa w pokoju!
Panie świeć nad Jego Duszą!**





*Nagroda im. Macieja Płażyńskiego
dla dziennikarzy i mediów
służących Polonii*

LAUDACJA

Są takie rzeczy, które nas Polaków – jak wiemy – dzielą, czasami dzielą nawet bardzo, ranią, a są takie rzeczy, które nas łączą. I właśnie działalność pisma, które nagrodziliśmy, jest właśnie taką wartością, która – niezależnie od wszystkich podziałów i różnic – buduje na tym, co jest najistotniejsze. Bardzo trudno jest – w dzisiejszych, skomercjalizowanych i rozpolitykowanych czasach – pochylać się przede wszystkim głęboko nad kulturą, nad wybitnymi twórcami. Publiczność na to jest – wydaje się – niewielka.

A jednak można to robić, jednak warto być konsekwentnym w tej sprawie – dokładnie tak, jak „Informator Polski”. I to właśnie spowodowało, że jury zauważyło to medium, że uznaliśmy, że to jest wspaniała taka „robota u podstaw”, praca nad tworzeniem takiej dumy z Polski, wynikającej z naszych dzisiejszych, rzeczywistych osiągnięć: ze światowego poziomu naszych artystów, z tego wszystkiego, co jest w naszej kulturze oryginalne i z czego możemy być naprawdę dumni, bez względu na to, co się dzieje w burzliwej historii naszego kraju.

Chciałbym pogratulować tej wartości, którą potraficie strzec i rozwijać. Wiem, że to jest też jeden z dzisiejszych rodzajów takiego medialnego bohaterstwa, żeby robić coś, co jest pod prąd. Wszystko się komercjalizuje, wszystko się spłaszcza, wszystko staje się powierzchniowe, wszystko, co wymaga większego wysiłku, jest odrzucane przez większą część publiczności.

A jednak są ludzie, którzy sieją, którzy robią rzeczy głębsze i należy się im za to uznanie i należy się im za to chwała i nasz podziw. Zwłaszcza, że robią to wszystko poświęcając swój prywatny czas, swoje pieniądze. Nie ma to charakteru komercyjnego. Jest to po prostu to wszystko, co w dziennikarstwie jest „solą tej ziemi”: chęć poinformowania, chęć budowania platformy dialogu, chęć docierania do rzeczy niezwykłych, do których bez pomocy mediów szeroka publiczność nie ma żadnych szans dotarcia.

Gratuluje! Dziękuję bardzo!

Jarosław Gugąła
Polsat, członek jury



Od lewej:
Jarosław Gugąła – telewizja POLSAT,
członek jury; Roman Śmigieński,
Agnieszka Kapała-Sokalska –
członkini zarządu województwa
pomorskiego.

Fot. Krzysztof Mystkowski/Press
Club Polska



Jarosław Gugala
Polsat, członek jury



Nagroda im. Macieja Płażyńskiego 2021
dla dziennikarzy i mediów służących Polonii
w kategorii „Redakcja medium polonijnego”
dla

redakcji kwartalnika społeczno-kulturalnego
„Informator Polski”

za wysoki poziom merytoryczny publikowanych treści.

Gdynia, 18 września 2021


Jakub Płażyński
Przewodniczący Jury



Redaktor naczelny
kwartalnika
„Informator Polski”
Roman Śmigieński

Fot. Krzysztof
Mystkowski/Press
Club Polska



POLSKA SZKOŁA IM. CZESŁAWA MIŁOSZA Z SCHAUMBURG
NA PARADZIE 3 MAJA W CHICAGO



Tegoroczny laureat konkursu „Być Polakiem” David Gola z bratem i mamą

MOJA WEWNĘTRZNA POLSKOŚĆ



Co sprawia, że Polska jest dla mnie ważna?

Siadam wygodnie przy biurku na moim dużym, zielonym krześle. Do ręki biorę długopis. Sięgam na półkę po książkę w sztywnej, wiśniowej okładce. To mój pamiętnik, w którym od czasu do czasu, zapisywałem ważne wydarzenia i myśli przez ostatnich kilka lat.

Teraz chcę napisać kilka zdań o tym, co mnie czeka w najbliższych dniach. Szukam wolnej kartki i zaczynam pisać: „Za kilka dni matura z języka polskiego. Nie powinno być trudno, bo dużo czasu poświęciłem na opracowanie pytań i naukę. A potem studniówka w maju. Wszystko w odwrotnej kolejności w tym roku szkolnym. Wirus, który mocno wpłynął na to, co dzieje się wokół, niestety dyktuje zasady. A potem odbiór świadectwa szkolnego z polskiej szkoły i tak zakończy się moja przygoda trwająca 14 lat...”

Wow! Ale wiele lat minęło, od kiedy byłem w przedszkolakach, po szkołę podstawową i liceum. Aż trudno uwierzyć! Przewracam kartki pamiętnika. Oglądam i czytam moje zapisane wspomnienia.

Wzrok zatrzymuję na pierwszym wpisie, zapisanym pismem mamy: „Dzisiaj byłem pierwszy raz w polskiej szkole – w przedszkolu. Poznałem nowych kolegów. Mam miłą panią nauczycielkę. Uczyłem się piosenki i rysowałem słoneczko. Już nie mogę się doczekać następnej soboty.”

Tak, pamiętam jak zaczęła się moja przygoda ze szkołą. Były momenty radości i entuzjazmu, ale też grymasów, płaczu, wściekłości, krzyków i kłótni z mamą, w miarę jak byłem starszy. Po co mi ta polska szkoła?! Czemu muszę wstawać w sobotę rano, kiedy moi amerykańscy koledzy mają w tym czasie czas na spanie, jazdę rowerem, czy granie na komputerze? Przewracam kilka kolejnych kartek pamiętnika i wzrok zatrzymuję na ilustracji samolotu z napisem LOT. Czytam zapisaną obok notatkę:

„Nie mogę się już doczekać! Jutro, o tej porze, będę leciał samolotem do Warszawy. Spędzimy kilka tygodni w Polsce. Tak bardzo się cieszę!!! Odwiedzimy prababcie na wsi. Będę chodził z mamą po



lesie i zbierał jagody. Już czuję zapach gofrów z bitą śmietaną i truskawkami z małej budki, stojącej wśród wysokich drzew w Parku Branickich. Tam są najsmaczniejsze w całym Białymstoku! Jak ja się cieszę na te wakacje! Lecimy do Polski! Hurra!”

Pamiętam dokładnie moją radość z każdego wyjazdu do Polski. Nie umiem tego opisać. Po prostu cieszyłem się jak dziecko, że czeka mnie coś nowego. Tak, byłem dzieckiem, ale wewnętrznie przeżywałem każdy wyjazd. Czułem swobodę, kiedy zbierałem z mamą w lesie jagody lub beztrudnie bawiłem się z innymi dziećmi w piaskownicy i na placu zabaw. To była inna rzeczywistość. Inny świat, od tego, który znałem z życia w Ameryce. To było życie w wolności! Dopiero po latach zrozumiałem sens słów, które zawsze wypowiadała mama, z oczami pełnymi łez, po wylądowaniu samolotu: „Jesteśmy w domu, kochanie!”

Jak to w domu? Nigdy tego nie rozumiałem. Przecież nasz dom został w Schaumburg, w Stanach. Tu byliśmy u rodziny, kuzynów, babci, tylko na wakacjach. Upłynęło wiele, wiele lat zanim słowa mamy „wyrwały” mi znaczenie w sercu. Tak jak mama tęskniła za Polską, bo był to kraj jej dzieciństwa i nazywała go domem, tak i ja zrozumiałem, że Polska, to też mój drugi dom.

Stefan Pacek powiedział: „*Ojczyzna to nie kraj, w którym mieszkasz, ale kraj, którego potrzebujesz i który potrzebuje ciebie.*” Ja potrzebuję Polski! Dlaczego? Kiedy wiem, że polecę do Polski, to tak, jakby

moje serce unosiło się wewnątrz mnie z radości. Nie umiem tego opisać. To ogromna radość i lekkość. To coś, czego nie możesz się już doczekać i chcesz, żeby było tu i teraz. To uczucie, które sprawia, że w momencie lądowania samolotu na pasie lotniska, łzy same zaczynają spływać po policzkach. W gardle czujesz, że masz „kamień” i nie jesteś w stanie powiedzieć słowa. Serce bije szybciej, jakby miało wyskoczyć z klatki piersiowej. To uczucie, że dostajesz skrzydeł, bo osiągnąłeś coś, na co tyle czekałeś i było tak ważne! To pragnienie ucałowania polskiej ziemi, wytęsknionej ziemi, kiedy wysiadam z samolotu! Myślę, że ktoś, kto mieszka na co dzień w Polsce, tego nie zrozumie. To jest jak moment, w którym znajdujesz drogocenny skarb lub wygrasz ogromną kwotę pieniędzy – tak taką chwilą jest dla mnie moment wyjścia z samolotu na polskiej, ojczyściej ziemi. Czujesz, że nic więcej ci nie potrzeba. Jan Paweł II myślę, że miał te same uczucia w swoim sercu, co ja, bo kiedy wysiadał z samolotu podczas pielgrzymek, to zawsze całował polską ziemię. To jest nasza wewnętrzna polskość, do której tęskni serce i mówi, że czegoś mu brak, ale nie umie wyrazić słowami czego...

Moja wewnętrzna polskość to też ogromny ból i mnóstwo łez, kiedy wyjeżdżam z Białegostoku czy Bieszczad i wracam do Ameryki. Jest mi wtedy tak źle, tak ciężko, że aż czuję się chory. Płacze moje serce, ale płacę też ja, bo nie wiem, kiedy znów zobaczę moich bliskich. Kiedy będę mógł kolejny

raz „swobodnie oddychać Polską.” Oddaję bagaże na lotnisku i jeszcze nie wyjechałem, a już w sercu i w myślach słyszę słowa polskiego poety Cypriana Kamila Norwida:

*„Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie.
Do darów Nieba...Tęskno mi, Panie...”*

Co sprawia, że Polska jest dla mnie ważna? Myślę, że nie mój polski paszport, nie to, że mam rodziców i dziadków Polaków. Nawet nie to, że znam język polski i kończę za kilka tygodni 14 lat nauki w polskiej szkole. Polska jest dla mnie ważna, bo kocham ją najmocniej jak potrafię, na swój własny sposób! Owszem, kocham też Amerykę, bo tu się przecież urodziłem, tu chodzę do liceum, tu mam przyjaciół. To też jest mój dom, moja ojczyzna, ale na inny sposób. To dwie miłości, dwa domy, dwie ojczyzny, kochane na dwa odrębne sposoby. Polska jest dla mnie ważna, bo to mama uczyła mnie pisać i czytać po polsku. To ona w każdą sobotę wiozła mnie do szkoły. To mama zwracała uwagę na mówienie w domu po polsku, na pielęgnowanie świąt i tradycji polskich, obok tradycji amerykańskich. To mama kształtowała we mnie moją wewnętrzną polskość przez czytanie mi polskich bajek, opowiadanie o historii Polski, ale także o historii naszej rodziny: moich dziadków i pradziadków, o ich życiu. To dzięki jej opowieściom dużo się nauczyłem, a potem sam odkryłem, że truskawki w ogródku u babci na wsi, smakują bardziej słodko – tak inaczej od truskawek, które kupujemy w sklepie w Schaumburg. Nauczyłem się, że największe jagody rosną w pobliżu ogromnych mrowisk w lesie, budowanych przez mrówki z suchych igiełek. Wieczorami, przy zachodzie słońca, słychać granie świerszczy i siano pachnie tak pięknie. Kielbaski najlepiej smakują z ogniska, upieczone na patykach olszyny, których szukaliśmy z dziadkiem w jego bieszczadzkiem lesie. Moja wewnętrzna polskość to poczucie, że Polska jest dla mnie ważna, bo tam są korzenie moich przodków. To momenty, wspomnienia i chwile zapamiętane z wyjazdów do Polski, ale również te wyryte w sercu – poprzez polskie wychowanie, opowiadania i rodzinne tradycje.

Karel Capek powiedział: *„Kraj rodzinny, ściśle mówiąc, kraj, w którym przeżyliśmy lata swego dzieciństwa, nie jest żadnym krajem geograficznym, ale mnóstwem miejsc i tajemniczyc zakątków, z którymi mieliśmy do czynienia, gdy byliśmy młodzi.”* Mój kraj rodzinny, obok Stanów Zjednoczonych, to też Polska!

Przeciągam się na krześle. Chwila zadumy. Znowu przewracam kilkanaście kolejnych kartek mojego pamiętnika. Zatrzymuję się na stronie z choinką:

„To już dzisiaj! Kolejne Jasełka w szkole. Gram rolę świętego Józefa. Moja koleżanka z klasy – Stefania – zagra Maryję. Muszę pamiętać, aby zabrać ze sobą moją drewnianą laskę! Dobrze, że kupiliśmy ją z rodzicami na naszym ostatnim wyjeździe do State Park.”

Ile to już ról odegranych przeze mnie w przedstawieniach w polskiej szkole: Józefa, aniołków, pastery, słoneczek i innych. Były łatwe do odegrania, bo bliskie mojej wierze i sercu. W naszym domu mama pielęgnowała polskość przez tradycje i obchodzenie świąt. Pamiętam jak wiele razy lepiłem z młodszym bratem pierogi. Ubierałem choinkę. Nakrywałem stół białym obrusem, siankiem i dodatkowym, pustym nakryciem. I za to kocham Polskę: za magię świąt, piękne tradycje, kolędy, łamanie się opłatkiem oraz żłóbek betlejemski w kościele. Moi amerykańscy koledzy nie obchodzą Wigilii. Jest u nich tylko choinka, rozpakowanie prezentów i obiad świąteczny. U nas wygląda to piękniej, tak rodzinniej. Odczuwa się atmosferę świąt. Po jasełkach w szkole, też była „taka symboliczna Wigilia” i Mikołaj. To również budowało we mnie moją wewnętrzną polskość, bo uczyłem się, że tradycje trzeba pielęgnować wszędzie, gdzie jestem.

Oglądam kolejne wpisy. Czytam notatkę: „Jedziemy całą szkołą na Paradę 3 Maja do Chicago. Będą tam wszystkie polskie szkoły, biznesy, zespoły taneczne i cała Polonia. Paradę obejrzą tłumy ludzi zgromadzonych wzdłuż trasy i tysiące osób przed ekranami. Muszę pilnować grupy, bo łatwo jest się zgubić.”

O, tak! Można bardzo łatwo odłączyć się od grupy! W tym dniu, obok Jeziora Michigan, widać morze biało-czerwonych barw. To niezapomniane przeżycie uczestniczyć w paradzie. Kawaleczek polskości i umiłowania Polski, wyrażony przez Polonię chicagowską. Dlatego kocham i szanuję Polskę i jest ona mi ważna, bo my Polacy, potrafimy świętować i stworzyć sobie naszą własną polskość tu w Chicago, chociaż jesteśmy tysiące kilometrów od naszej drugiej ojczyzny. Chciałbym w tym miejscu zacytować słowa Czesława Janczarskiego:

*„Powiewa flaga, gdy wiatr się zerwie
A na tej fladze, biel i czerwień,
Czerwień to miłość,
Biel serce czyste,
Piękne są nasze barwy ojczyste.”*

Zawsze odczuwam dumę, gdy uczestniczę w paradzie. Czuję się ważny, kiedy w ręku powiewa na wietrze polska flaga i ubrany jestem w biało-czerwone barwy narodowe. To, co odczuwam, to chluba i doniosłość, które rozpierają serce. I z tej radości chcę krzyknąć do ludzi oglądających paradę: „Zobacz-

cie, to my! To nasza miłość do Polski! Zobaczcie, jesteśmy wielcy jako naród, chociaż w historii, tyle razy niszczone nas, Polaków, i naszą polskość!” Powtórzyć wręcz za Stanisławem Wyspiańskim: „Polska to wielka rzecz.”

Nagle słyszę głos młodszego brata. Odkładam pamiętnik na półkę i wstaję z krzesła. Nadal przed oczami mam słowa przeczytanych wpisów. Myśli pędzą jedna za drugą. Czym jest ta moja wewnętrzna polskość? Myślę... To nie tylko mój polski paszport, nie ruskie pierogi czy owocowy sok „Tymbark”. To ciężka praca mamy, aby nauczyć mnie miłości do kraju jej dzieciństwa, o którym słyszałem od najmłodszych lat. To jej łzy, kiedy buntowałem się i wręcz krzychałem, że nie chcę mówić po polsku i chodzić do polskiej szkoły. Wewnętrzna polskość – to chodzenie z dziadkiem po lesie w Bieszczadach i tropienie śladów dzika. To płaczące serce, kiedy jestem na lotnisku w Warszawie. To zapach skoszonej trawy, smaku gofrów z bitą śmietaną, karmienie gołębi w parku, chodzenie boso po kamieniach w rzece Ośława, czy też widok pomarańczowej wiewiórki. U mnie w Ameryce, nawet wiewiórki mają inny kolor – brązowy! Moja wewnętrzna polskość, to miłość do Polski, chociaż urodziłem się w Ameryce. To moja duma, kiedy wywieszamy polską flagę przed naszym domem na pamiątkę uchwalenia Konstytucji

– 3 Maja lub Święto Niepodległości – 11 listopada. To również moja gotowość i chęć, aby stacjonować w jednostkach amerykańskich na terenie Polski, kiedy będę odbywał mój trening w armii (można wybrać samemu kraj, jeśli zna się język).

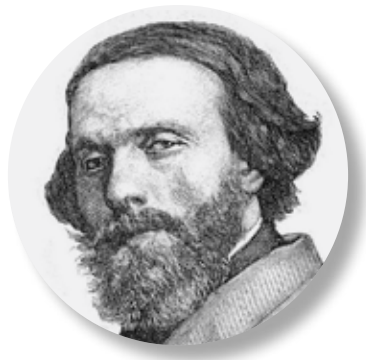
Matka Teresa mówiła: „*Miłość zaczyna się w domu i rozwija w domu. Tu nigdy nie brak sposobności, aby ją okazać.*” Słowa te zawierają samą prawdę. Mojej miłości do Polski i tego, co polskie, nauczyłem się w domu. Jestem dumny z tego, że jestem Polakiem i Amerykaninem. Moi kuzyni, zazdroszczą mi, że mieszkam w Stanach, a ja zazdroszczę im, życia w Polsce. Kocham ją i tęsknię!

Uważam, że gdyby dziś Feliks Konarski usiadł ze mną na ławce w parku w Schaumburg, (gdzie mieszkam, chociaż poeta mieszkał kiedyś w Nowym Yorku), to z dumą powiedziałbym: „Jestem David. Jestem Polakiem!” A nie „*I am David. I am Polish!*” – jak uczynił bohater jednego z wierszy poety. Opowiedziałbym też panu Konarskiemu moje wspomnienia o Polsce, a nie tylko słuchał jak Peter w wierszu pt.: „Polskie dziecko.” I moglibyśmy godzinami rozmawiać o Polsce, o miłości do niej i naszej wielkiej tęsknocie za nią.

**David Gola, 17 lat, Schaumburg, USA
laureat konkursu „Być Polakiem”**



CYPRIAN KAMIL NORWID



Młodość

Cyprian Norwid urodził się 24.09.1821 roku, w majątku matki, w mazowieckiej wsi Laskowo-Głuchy (w połowie drogi pomiędzy Radzyminem a Wyszkowem). Został ochrzczony w pobliskim kościele parafialnym w Dąbrówce, gdzie znajduje się tablica pamiątkowa oraz akt chrztu. Jego ojcem chrzestnym był Cyprian Szukiewicz. Na cmentarzu parafialnym znajduje się symboliczny nagrobek jego matki Ludwika ze Zdzieborskich. Imię Kamil wybrał sobie na bierzmowanie.

Ojciec Norwida Jan (1784–1835) był plenipotentem Radziwiłłów herbu Trąby, później administracji Namiestnictwa, matka Ludwika (1798–1825) była jego trzecią żoną. Poeta, wczesnie osierocony, wychowywał się od 1825 roku u prababki Hilarii z Buynów Sobieskiej (sam Norwid chętnie podkreślał, że po kądzieli jego przodkiem był król Jan III Sobieski). Rok 1830 i powstanie listopadowe Norwidowie spędzili w Warszawie. Razem ze starszym bratem Ludwikiem Cyprian uczył się w warszawskim gimnazjum, przerwał naukę nie ukończywszy piątej klasy i wstąpił do prywatnej szkoły malarskiej. Pobierał prywatne lekcje rysunku u znanego

warszawskiego malarza Jana Klemensa Minasowicza. Nieregularna i przerwana edukacja Norwida sprawiła, że na dobrą sprawę był samoukiem.

Pierwsze środowisko literackie Norwida stanowili autorzy skupieni wokół redagowanego przez Hipolita Skimborowicza *Piśmiennictwa Krajowego*. Utrzymywał kontakty z tzw. *Cyganerią Warszawską* (Seweryn Filleborn, Roman Zmorski, Józef Bohdan Dziekoński, Włodzimierz Wolski), a także z Karolem Levittoux. W 1841 r. zbliżył się do Biblioteki

Rysunek Norwida pt. *Najady* z 1846 r.



Warszawskiej i salonu Łuszczewskich. Debiutował na łamach Piśmiennictwa Krajowego (nr 8/1840) wierszem „Mój ostatni sonet”.

Podróże po Europie

W 1842 Norwid wyjechał do Drezna, oficjalnie dla doskonalenia sztuki rzeźbiarskiej. Podróżował po Wenecji i Florencji. W 1844 roku zamieszkał w Rzymie przy *Via Quattro Fontane*. Wówczas narzeczona poety, Kamila, zerwała zaręczyny, a Norwid poznał Marię z Nesselrodów Kalergis, która stała się jego wielką nieszczęśliwą miłością. W tym okresie pogorszył się też stan zdrowia Norwida.

Do 1846 poeta podróżował do Berlina, gdzie uczęszczał na wykłady uniwersyteckie i spotkania miejscowej Polonii. Był to dla Norwida okres licznych kontaktów towarzyskich, artystycznych i politycznych. Aresztowany i zmuszony do wyjazdu z Prus w 1846 roku udał się do Brukseli. Okres Wiosny Ludów spędził ponownie w Rzymie, gdzie poznał m.in. Mickiewicza i Zygmunta Krasińskiego. W czasie rewolucji w Rzymie w 1848 roku wraz z Zygmuntem Krasińskim bronił zagrożonego papieża Piusa IX.

Kartka z pamiętnika Norwida



Portret Norwida wykonany przez Józefa Łoskoczyńskiego

W latach 1849–1852 mieszkał w Paryżu, gdzie spotkał Juliusza Słowackiego i Fryderyka Chopina, a także zetknął się w salonie Herweghów z Turgieniem i Aleksandrem Hercenem. Sytuacja Norwida była wówczas trudna zarówno ze względów materialnych, jak i z powodu zawodu miłośnego, nieprzyjaznych recenzji krytyki i nieporozumień na tle politycznym. Poeta publikował w poznańskim *Gońcu Polskim*, ale spotkał się z nieprzychylnymi ocenami. Żył w biedzie, postępowały u niego głuchota i ślepotą.

Pobyt w USA

Poeta postanowił wyemigrować do Stanów Zjednoczonych, co uczynił za radą hrabiego Władysława Zamoyskiego 29 listopada 1852 roku. 12 lutego 1853 statek *Margaret Evans* dotarł do Nowego Jorku. Wiosną Norwid otrzymał dobrze płatną posadę w pracowni graficznej. Jesienią poeta dowiedział się o wybuchu wojny krymskiej, w związku z czym zaczął planować powrót do Europy. Pisał do Mickiewicza i Hercena, prosząc ich o pomoc w realizacji planów.

Powrót do Francji

W czerwcu 1854 roku Norwid wrócił do Europy z księciem Marcelim Lubomirskim, mieszkał w Londynie, utrzymując się z przygodnych prac artystyczno-rzemieślniczych, po czym udało mu się powrócić do Paryża. Działalność artystyczna Norwida ożywiła się, udało mu się opublikować kilka utworów. W 1863 roku wybuchło powstanie styczniowe, które



Tablica na rue du Chevaleret w Paryżu

pochłonęło uwagę Norwida. Choć sam, ze względu na stan zdrowia, nie mógł wziąć w nim udziału, usiłował mieć czynny wpływ na kształtowanie procesów powstania.

W 1866 roku poeta ukończył pracę nad *Vade-mecum*, chociaż temu, mimo prób i protekcji, nie udało się wydać. W następnych latach Norwid cierpiał nędzę, chorował na gruźlicę. W 1877 roku przeżył tragedię z powodu nieudanego wyjazdu do Florencji. Bardzo liczył w związku z tym na poprawę stanu zdrowia, wysłał swój dobytek, ale książę Władysław Czartoryski nie udzielił poecie obiecanej pożyczki. Kuzyn Norwida, Michał Kleczkowski, umieścił go w Domu św. Kazimierza na przedmieściu Ivry na peryferiach Paryża.

W 1882 roku w jednym z pism warszawskich ukazała się notatka o Domu św. Kazimierza: „...tu mieszkał i umarł Olizarowski, tu dogorywa Cyprian Norwid...”. Od jesieni Norwid leżał w łóżku, często płakał i nikomu się nie zwierzał. Zmarł w przytułku nad ranem 23 maja 1883. Pochowany został na cmen-

tarzu Montmorency. Część notatek Norwida po jego śmierci została spalona. Ziemia z jego grobu została w 2001 roku przewieziona do Polski i umieszczona w Krypcie Wieszców Narodowych w Katedrze na Wawelu.

Grób Norwida na cmentarzu Champeaux w Montmorency



Cyprian Kamil Norwid, (født 24. september 1821 i Laskowo-Głuchy, Polen, død 23. maj 1883 i Paris), polsk romantisk digter. Norwid var ukendt i sin samtid, men anses nu for en af Polens største og mest originale. Han levede i stor nød som tegner og billedhugger, især i Paris. Et par år var han i USA, men vendte hjem, skræmt ved mødet med massekulturen og en materialistisk, historieløs civilisation. Han var dybt kristen og døde i et katolsk asyl for polske emigranter. Norwid var hverken senromantisk epigon eller realist og brød med de gældende metriske og poetiske normer, og hans filosofiske digte, programskrifter og skuespil forekom sære i samtiden. Både de originale tanker, ofte skjulte, den beske ironi og det sammentrængte formsprog var uforståelige, og først modernisterne fattede Norwids storhed. Hans emner var ofte den menneskeskabte historie og håndens skaberkraft, der forenes i kunstnerens og håndværkerens slid, en gave fra Prometheus i den poetiske traktat *Promethidion*. Menneskehedens vandring igennem historien anskues i digtet ”Sørgerapsodi til minde om Bem” om en frihedshelts begravelse. Størst vægt tillagde han og andre digtsamlingen *Vade-Mecum* (fra før 1866, udg. 1947). Størstedelen af hans digte, skuespil og afhandlinger udkom først efter 1904, og i 1966 afsluttedes udgivelsen af hans samlede værker.

Skrevet af: Kristine Heltberg (Den Store Danske)

Cyprian Kamil Norwid

CHOPINS KLAVER

*La musique est une chose étrange!*¹

Byron

*L'art? ... – c'est l'art – et puis, voilà tout.*²

Béranger

I

Jeg var hos dig i disse næstsidste dages
uudgrundelige forløb – –
– med mytens fylde,
blege som daggryet,
– hvor livets slutning hvisker til begyndelsen:
”Jeg vil ikke gøre noget ved dig – nej! – Jeg vil fremhæve dig! ...”

II

Jeg var hos dig i disse næstsidste dage,
hvor du – mere og mere – kom til at minde om –
Orfeus' forladte lyre,
hvor strengkraften kulminerer i sangen
og de fire strenge taler med hinanden,
anslår hinanden,
to og to – to og to –
i stille murren:
”Var det ham, der begyndte
at slå tonen an? ...
En sådan mester! ... der spiller ... skønt han slår fra? ...”

¹ ”Musikken er en usædvanlig ting”.

² ”Kunsten? – det er kunsten og – det er det hele.

III

Jeg var hos dig i de dage, Frederik!
Hvor din hånd ... med sin alabasthvidhed
– sit greb – sin elegance
– og sine strudsefjerberøringer
– i mine øjne blandede sig
med klaviaturets elfenben ...
og du var som hin skikkelse,
der af mejslen,
som hamret,
blev taget af marmorets skød,
du, den evige Pygmalions ånd!

IV

Og i det, du spillede – og hvad? sagde tonen
– og hvad? vil den sige,
skønt genlydene lægger sig anderledes,
end da du med Din egen hånd
selv velsignede alle akkorder –
Og i det, du spillede, var en enkelhed
og perfektion som hos Perikles,
som den gamle perfektion, hvis Dyd,
da den gik ind i landsbyens lærketræhus,
sagde til sig selv:

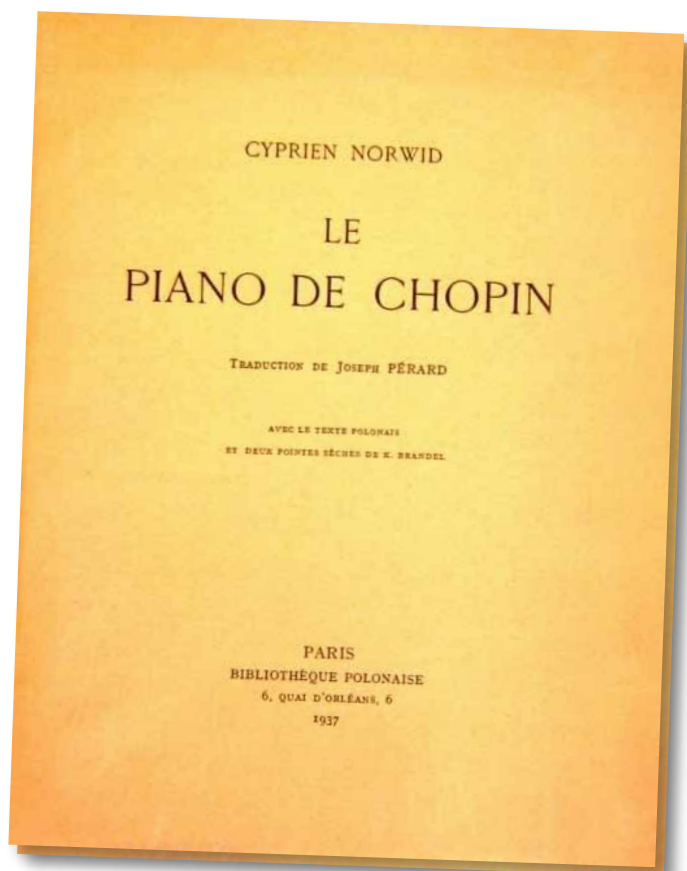
*”Jeg blev genfødt i Himmelen,
og døren – blev som en harpe for mig,
et ordensbånd – en sti ...
Hostien – ser jeg gennem det blege korn ...
Immanuel bor allerede
på Tabor!”*

V

Og dér var Polen, taget fra højdepunktet
af alle historiens fuldkommenheder
ved regnbuens henrykkelse – –
Polen – *de forvandlede hjulmageres Polen!*
Helt det samme,
guld-bi! ...
(Jeg ville kunne kende det helt ude ved livets grænser ...).

VI

Og se – sangen er slut – og jeg ser Dig
ikke mere – hører – bare:
Hvad? ... som børns skænderi – –
– og tangenterne trættes stadig
om den uudsungne lyst:
skubber stille til hinanden
otte og otte – fem og fem –
og murrer: *”Er han begyndt at spille?
Eller skubber han os til side?? ...”*



VII

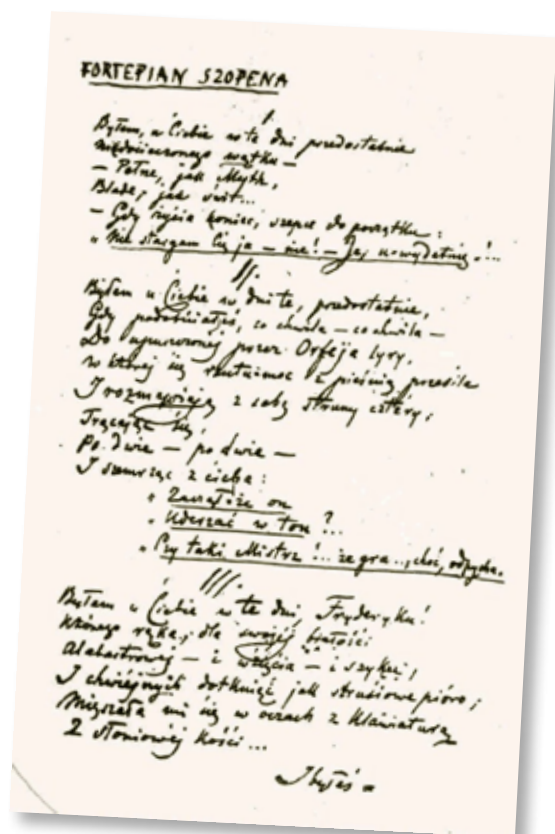
O du, som er kærlighedens profil.
 Du, hvis navn er *opfyldelse*;
 – i kunsten kaldes det Stil,
 der gennemtrænger sangen, former stenene ...
 O! Du – som i Historien kaldes *Æra*,
 hvor historien intet zenit har,
 er du *Ånd og Bogstav* i ét
 og ”consummatum est”³ –
 O! Du – *fuldkommen-opfyldelse*,
 hvad er overhovedet ... dit tegn ... og hvor? ...
 i *Fidias i David, eller i Chopin*, –
 eller i en scene af *Eischylos*.
 Det er altid – MANGELEN – der hævner sig på dig!
 – Klodens skamplet – mangelfuldhed:
Opfyldelsen? ... den smerter ham! ...
 Han – vil hellere *begynde*,
 og hele tiden skubbe – forskuddet – foran sig.
 – Akset? ... modent, som en gylden komet,
 vinden bevæger det knapt,
 en regn af hvedekorn drysser ned,
 fuldkommenheden spreder den ...

VIII

Se her – se, Frederik! Det er er Warszawa:
 underligt tydelig
 under den blussende stjerne – –
 – Se orglet i kirken; se! Din rede:
 Og patricierhusene, gamle
 som *Publica-Res*,
 pladsernes brolægninger er dove og grå
 og i skyen Zygmunts sværd.

IX

Se! ... i stræder og gyder
 løber kaukasiske heste
 som svaler før en storm,
 foran deres regimenter
 – *hundrede her – hundrede dér* – –
 – Et hus brød i brand – den døde ud –
 blussede op igen – – og der ved muren
 ser jeg sørgende enkers pander
 under geværkolbers slag – –
 Og jeg ser igen, skønt blændet af røg,
 hvordan man gennem en søjlegang
 bærer noget, der ligner en ligkiste ...
 nu faldt det ... faldt ... – Dit *klaver!*



³ Latin, det er fuldblågt, jf. Joh 19,30.

X

Det! ... der forkyndte Polen, taget
fra historiens fuldkommenheders top
ved henrykkelsens hymne,
Polen – de forvandlede hjulmageres Polen;
det – faldt selv – på stenbroens granit!
– Og se: hvordan menneskets hæderlige tanke,
mennesket skrubbet af folks vrede,
eller se – *fra evig tid*
alt, hvad der vækker!
Og se, hvordan det – som Orfeus' legeme –
sønderrives af tusind krucifikser,
og hvert af dem skriger: ”*Det var ikke mig! ...*”.
”*Ikke mig!*” – med knasende tænder.

Men Du – men jeg? Lad os anslå dommens sang,
idet vi råber: ”*Glæd dig, du sene barnebarn!*
De stumme sten – stønnede:
Idealet – ramte stenbroen – –”.

Oversat af Bent Christensen



JESTEŚMY MŁODĄ POLONIA...

rozmowa z prezesem Polonijnego Stowarzyszenia Kultury i Nauki w Antalyi (Turcja)
– Małgorzatą Dastek-Koçkaya



Polonijne Stowarzyszenie Kultury i Nauki w Antalyi powstało w 2015 roku...

... i liczy dziś 26 członków oraz spore grono sympatyków. Nie wszyscy jednak działają aktywnie. Tych jest zdecydowanie mniej. W okazjonalnych spotkaniach uczestniczy natomiast ponad sto osób. Liczymy, że takich mieszanych rodzin polsko-tureckich jest w Antalyi około dwustu. I w większości są to ludzie po studiach, a u nas w stowarzyszeniu wszyscy mają wyższe wykształcenie.

Jaki jest zakres i forma waszych działań?

Podam kilka przykładów. Jednym z nich jest nawiązywanie stosunków i współpracy z urzędami, instytucjami i towarzystwami państwowymi i międzynarodowymi, osobami prywatnymi i prawnymi oraz organizacja działań mających na celu przedstawienie polskiej i tureckiej opinii publicznej stowarzyszenia i jego działalność. Współpracujemy więc ze znajdującymi się w Polsce i w Turcji uniwersytetami, instytucjami, fundacjami, związkami, stowarzyszeniami zawodowymi i innymi organizacjami. Organizujemy

konferencje, panele dyskusyjne, sympozja, konkursy naukowe i artystyczne, festiwale, targi, wystawy, wycieczki, kiermasze, loterie. Wspieramy rozwój zawodowy poprzez m.in. organizowanie kursów językowych. I wreszcie organizujemy spotkania okazjonalne: świąteczne i narodowe ze wspólnym śpiewaniem hymnu czy kibicowaniem drużynie narodowej.

Jak doszło do powstania waszego stowarzyszenia?

Polonia w Antalyi to w dużym stopniu ludzie młodzi, mający małe dzieci, często zaczynający swój kontakt z Turcją poprzez pracę w turystyce. Niewiele jest osób mających 40–50 lat. Jest kilka rodzin z dorosłymi dziećmi, ale w większości jest to pierwsze pokolenie Polonii. Jestem prezesem stowarzyszenia. Założyliśmy je 6 lat temu, w roku 2015. Wcześniej mieliśmy już zorganizowaną bazę towarzyską, na której stworzyliśmy stowarzyszenie i prowadziliśmy normalną działalność polonijną, głównie w oparciu o konsulat honorowy w Antalyi. Niestety przez cały ostatni rok, w czasie pandemii, musieliśmy zdecydowanie zwol-

nić naszą działalność polonijną. Członkami naszego stowarzyszenia są kobiety. Mamy tu w Antalyi tylko dwóch panów, którzy mają żony Turczynki. Wszystkie nasze rodziny są więc mieszane polsko-tureckie. Mamy w większości wypadków podwójne obywatelstwo. Są też panie, które miały mężów Turków, ale się rozwiódły.

Pani też zalicza się do emigracji „sercowej”...

Z Turcją związana jestem prawie 20 lat. Na stałe zamieszkałam tu jednak dopiero od 2009 roku. Pochodzę z Wrocławia. Działam w turystyce i męża poznałam w pracy. Antalya ma właśnie taką specyfikę, że wiele osób, które tu najpierw trafiło do pracy w turystyce, najczęściej związało się z kimś na miejscu. Ja swojego męża poznałam dawno, a po ślubie jesteście już 12 lat.

Wasze stowarzyszenie stawia głównie na kulturę i naukę...

Jesteśmy legalnym stowarzyszeniem zarejestrowanym w Turcji. Skupiamy się bardzo mocno na małych dzieciach, których jest tu sporo. Sama mam 6-letnią córkę. I dlatego naszą największą potrzebą jest właśnie zajęcie się nimi. Zależy nam bardzo, aby nasze dzieci miały kontakt z językiem i kulturą polską. Chcemy, aby uczyły się i rozmawiały po polsku. Są przecież dwujęzyczne. Zdecydowana ich większość mówi dobrze po polsku. Zależy nam jednak na możliwie częstym kontakcie z językiem, aby nadal rozwijały się i poznawały kulturę oraz język swojej matki.

Dochodzą do tego spotkania z kulturą. Udało się nam nawet sprowadzić do Antalyi teatr z Polski, co nie było takie wcale łatwe. Ostatnio nawiązaliśmy kontakt z aktorem z Polski, panem Filipem Frątczakiem, który ma doświadczenie w organizacji różnych festiwali międzynarodowych czy warsztatów teatralnych. Bardzo poważnie zabrał się za organizowanie takiego festiwalu w Turcji, ale znów przeszkodziła w realizacji tego planu pandemia. Mieliśmy też wystawę fotograficzną „Kobiety Niepodległości”, którą organizowaliśmy razem z urzędem miejskim Muratpaşa, Ambasadą RP w Ankarze i konsulem honorowym RP w Antalyi. Inna wystawa dotyczyła par polsko-tureckich, w której pokazaliśmy zdjęcia małżeństw polsko-tureckich z Antalyi oraz przedstawiliśmy ich historie.

Chcemy zaistnieć w środowisku tureckim, chcemy się pokazać od jak najlepszej strony. Chcemy, aby Polacy byli tu widoczni wśród innych emigrantów, których jest tu zdecydowanie więcej, np. Rosjan czy Ukraińców, mieszkających w Antalyi całymi rodzinami. Dlatego bierzemy udział w różnych festiwa-



lach, często razem z przedstawicielami innych nacji tu mieszkających, takich jak Festiwal Przyjaźni i Pokoju, czy Festiwal Turystyczny. Zawsze na takich festiwalach reprezentuje nas zespół folklorystyczny złożony polonijnych dzieci.

A jak układa się współpraca polsko-turecka? Kto was wspiera?

Mamy trochę pomocy z Polski. Pomaga nam ambasada RP w Ankarze i polski konsul, konsul honorowy w Antalyi oraz Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, która wspiera finansowo naszych nauczycieli. Natomiast nie korzystamy z funduszy tureckich, podobnie jak większość stowarzyszeń polonijnych w tym kraju. Jesteśmy obywatelami tureckimi, ale pozostają bariery, z którymi sobie nie zawsze radzimy. Osobiście uważam, że brakuje trochę wsparcia ze strony tego kraju. Niestety tureckie prawo, a szczególnie ich język prawniczy, jest bardzo zawiły. Tureckie, nie cudzoziemskie, stowarzyszenia funkcjonują natomiast wspaniale. Gdybyśmy mieli u siebie na etacie tureckiego prawnika, to pewnie byłoby inaczej i łatwiej można byłoby zdobyć dofinansowanie do naszej działalności. Nie występujemy też o środki z UE, bo jesteśmy zbyt małym stowarzyszeniem. Moglibyśmy wprawdzie wystąpić o dofinansowanie naszego programu z jakąś inną organizacją społeczną z Europy czy z Turcji. Prowadziliśmy nawet kiedyś wstępne rozmowy na temat wsparcia finansowego jako część większego projektu.

A jak wygląda dialog chrześcijańsko-muzułmański?

Bardzo różnie. Nie jesteśmy organizacją religijną. W poprzednich latach przed świętami religijnymi przyjeżdżał do nas ksiądz. Mamy bowiem w Turcji

polskich księży pracujących w Izmirze czy w Stambule. Przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkanocą ks. Dariusz Białkowski z Izmiru odprawiał u nas świąteczne nabożeństwa. A po nich odbyły się spotkania okolicznościowe, na których zjawiało się zdecydowanie więcej osób niż w kościele na nabożeństwie. Spotkania te miały bowiem bardziej towarzyski niż religijny charakter, a wielu naszych rodaków jest niepraktykujących.

Islam turecki ma charakter religii bardzo tolerancyjnej i na tym tle raczej do większych konfliktów w naszych mieszanych małżeństwach nie dochodzi. Żyjemy tu w wielkiej zgodzie i poszanowaniu obu kultur i tolerancji religijnej. Większość naszych mężów to ludzie mało wierzący i niepraktykujący. Są też panowie bardzo religijni, ale tolerancyjni, nie narzucający swoim rodzinom własnych przekonań. Zdarzało się jednak wprawdzie, choć bardzo rzadko, że jeden z mężów Polki nie życzył sobie, aby jego dzieci chodziły do kościoła. To bardzo indywidualna sprawa.

A jak wygląda wasza działalność w czasie pandemii?

Liczymy, że pandemia wreszcie minie i wówczas wszystko wróci do normy. Tego sobie i innym życzymy. Żadnej pomocy w minionym roku z Pol-

ski nie otrzymaliśmy. Staraliśmy się organizować pewne wydarzenia on-line jak np. konkurs plastyczny w tematyce Wielkanocnej czy z okazji 2 maja – „Dumni z Polski”, ale nie udało nam się jak dotąd zorganizować fizycznego spotkania, na którym moglibyśmy wręczyć nagrody. Miniony rok nie był dla nas wszystkich łatwym okresem. Przepisy się zmieniają, ale w ostatnim czasie są zakazy wychodzenia z domu w godzinach nocnych oraz w weekendy – poza wyjściami do sklepu. Dzieci mogą przebywać na zewnątrz tylko w określonych godzinach i tylko od poniedziałku do piątku. Szkoły w większości działają zdalnie, niektóre dzieci nie miały lekcji bezpośrednich od marca zeszłego roku. Dla dorosłych to zdecydowanie mniejszy problem niż dla dzieci, które tryskają energią i które niełatwo jest utrzymać w domu. Stowarzyszenie jako organizacja społeczna ma na czas pandemii zakaz organizowania wszelkich spotkań. Zakaz ten obowiązuje od wielu już miesięcy. Przez pewien czas mogliśmy spotykać się na zewnątrz, ale i to zostało zakazane. Miejmy więc nadzieję, że szczepienia będą przebiegać sprawnie, liczba osób zakażonych będzie spadać i nasze życie i działalność polonijna wróci do normy

rozmawiał Leszek Wątróbski

Członkowie polonijnego stowarzyszenia z Antalyi



DZIECI SĄ DLA NAS NAJWAŻNIEJSZE...

rozmowa z Magdaleną Drop-Altintas, dyrektorem szkoły polonijnej w Antalyi



Wasza polonijna szkoła powstała w roku 2013...

... ze społecznej inicjatywy rodziców. Lekcje odbywały się (i nadal się odbywają) w lokalu konsulatu honorowego RP (konsula Sururi Çorabatira). I od tamtej pory rodzice składali się na zajęcia z małymi dziećmi. Prowadziła je, raz w miesiącu, nauczycielka z Polski. W roku 2019 szkoła została trochę przeorganizowana. Zależało nam, aby nasze dzieci uczestniczyły w zajęciach zdecydowanie częściej – raz w tygodniu, w każdą sobotę. Zmiana była możliwa do przeprowadzenia dzięki pomocy finansowej ze Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” – jako projekt z kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Mogliśmy więc prowadzić cotygodniowe zajęcia. I tak działo się do czasu pandemii.

Od roku 2019 kieruje Pani tą szkołą...

Według Ośrodka Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą jestem jej dyrektorem. Mamy w niej aktualnie prawie 30 dzieci. Jestem absolwentką Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie, gdzie ukończyłam studia z zakresu ochrony środowiska. Obecnie jestem w trakcie studiów podyplomowych na kierunku przygotowanie pedagogiczne.

Zajęcia prowadzone były w języku polskim z uwzględnieniem wieku i poziomu znajomości języka wśród uczestników. Prowadzą je 3 nauczycielki. Pani Irina nauczała muzyki, uczyła śpiewu i przygotowywała dzieci do występów, także na lokalnych festiwalach. Pani Irina jest wielką pasjonatką muzyki i wkładała w swoją pracę zawsze dużo serca. Dzieci uwielbiały ją i zajęcia, które ona prowadziła. Szczególnie zaś lubiły występy. Drugi przedmiot, który prowadziła pani Monika to plastyka z elementami polskiego folkloru. Trzeci przedmiot – wiedza o Polsce prowadziłam sama.

Przed pandemią koronawirusa zajęcia były prowadzone w każdą sobotę. Dzieci miały wówczas muzykę, plastykę i 2 lekcje wiedzy o Polsce. Zajęcia prowadzone były w 2 grupach wiekowych. Pierwsza – to dzieci młodsze – od 3, 4 do 8 lat – czyli dzieci, które potrafiły się w grupie odnaleźć. I tych było zawsze najwięcej. A drugą grupę stanowiły dzieci powyżej 8 lat. Najstarszy chłopiec miał 14 lat. Ta grupa była już zdecydowanie mniejsza.

W pracy z naszymi dziećmi nie korzystaliśmy z żadnych podręczników. Wszystkie zajęcia z dziećmi były autorskie. Nie chcieliśmy, aby nasi uczniowie

wkuwali jakieś daty czy jakieś cyfry. Skupialiśmy się głównie na komunikacji. Chcieliśmy, aby rozmawiały ze sobą jak najwięcej, żeby się same wypowiadały. W ich domach jeden z rodziców mówił do nich po polsku, drugi po turecku. Nasze dzieci są od urodzenia dwujęzyczne i wszystkie chodzą do tureckich szkół. Nie mamy żadnego dziecka, którego dwoje rodziców są Polakami i rozmawiają w domu wyłącznie po polsku. Mamy w rodzinach do czynienia z jednym źródłem języka polskiego, którym przeważnie jest mama. Chcemy więc, aby dzieci rozmawiały ze sobą jak najwięcej, ucząc się w ten sposób poprawnej polszczyzny i wzbogacały słownictwo.

Wspominała Pani, że szkoła nie ma własnego lokalu...

...korzystamy z dwóch pomieszczeń konsulatu honorowego. Jedna grupa w jednym, druga w drugim pokoju. Nie ma tam też szkolnych ławek.

Jako Stowarzyszenie macie jednak własny lokal...

...niewielki w nowoczesnym biurowcu i to od niedawna, ciągle jeszcze nieurządzony.

Czy w Antalyi, obok Turków i Polaków, są jeszcze inne grupy narodowościowe?

Ostatnio nasze dzieci występowały na festiwalu, na który zaprosili nas mieszkający tu Rosjanie. Są też w Antalyi Niemcy i Ukraińcy. Są też czasowo ludzie ze Szwajcarii czy Holandii, którzy w czasie pande-



mii pracują tu zdalnie. Tu zawsze jest dobra pogoda i nie trzeba marznąć zimą jak w Europie. Dużo też obcokrajowców kupuje w Antalyi mieszkania, aby tu mieszkać i pracować zdalnie.

A jak radzi sobie wasza szkoła w czasie pandemii? Życie się przecież nie zatrzymało rok temu?

Teraz, w czasie pandemii, grupa młodsza spotyka się raz w tygodniu – we wtorek. Prowadzimy dla nich plastykę i zabawy muzyczne. Zgromadziłyśmy to z ich tureckimi zajęciami szkolnymi. Przychodzą do nas zaraz po lekcjach albo przed swoimi szkolnymi zajęciami. Prowadzę dla nich lekcje z wiedzy o Polsce. Dzieci starsze natomiast nie mają takiej możliwości. Trudno z nimi ustalić godziny zajęć i stworzyć oddzielną grupę. Zdecydowaliśmy się więc na nauczanie indywidualne. Pani Irina uczy ich śpiewu, przygotowuje do przyszłych występów. Pani Monika prowadzi zajęcia malarskie. Terminy zajęć umawiane są indywidualnie, w godzinach dogodnych dla dzieci i nauczycielek.

Pani mieszka w Antalyi od roku 2011?

Swego męża poznałam w Turcji, kiedy byłam na wymianie studenckiej w ramach programu Erasmus. Kilka lat później pobraliśmy się i mamy 4-letniego syna. Turcja to moja druga ojczyzna. Polska pozostanie jednak na zawsze tą pierwszą i najbardziej ukochaną.

rozmawiał
Leszek Wątróbski



ZAMEK PIENIŃSKI

Zamek Pieniński, to dzisiaj jedynie ruiny zamku położone w górach Pieninach Właściwych. Zamek wybudowano po północnej stronie wierzchołka Zamkowej Góry, sytuując go kilkadziesiąt metrów poniżej szczytu. Południową ścianę góry tworzy niedostępne urwisko o wysokości około 50 metrów, a od północy dostępu do zamku bronią urwiska, schodzące stromo do pobliskiego Pienińskiego Potoku.

Na półce skalnej

Zamek został wybudowany na charakterystycznej półce skalnej. Miejsce to jest z natury obronne, gdyż łączy się z pozostałą częścią grzbietu masywu górskiego Trzech Koron. Jedynie tylko wąskim przesmy-

kiem skalnym zamek łączy się z górami z pozostałych stron. Zamek Pieniński był niewielki, ograniczony szczupłością miejsca i został doskonale wtopiony w naturalne skalne grzbiety. Mury obronne mają długość 88 metrów, zaś ich grubość wynosi około





1 metra. Wykonano je z miejscowych skał wapiennych, na nich była wzniesiona solidna nadbudowa, prawdopodobnie drewniana, pełniąca rolę wieżyczki obserwacyjnej. Od zachodniej strony znajdowała się brama, a pod nią piwnice. Tuż za bramą wykuto w skale cysternę, w której gromadzona była woda z niewielkiego źródła św. Kingi, które okresowo wysycha. Od wschodniej strony za cysterną przetrwały kwadratowe fundamenty, zapewne baszty obronnej. *Vita Sanctae Kyngae* oraz zapiski Jana Długosza *Historiae polonicae* i *Vita S. Cunegundis* wspominają, że niegdyś w Pieninach przebywał Bolesław Wstydlawy wraz ze swą matką i żoną księżną Kingą, schroniwszy się przed pierwszym najazdem tatarskim. Jan Długosz wówczas pisał... „A kiedy potem Tatarzy pustoszyli Węgry, Bolesław wrócił przez Morawy do Polski i zatrzymał się dłuższy czas na zamku Pieniny (Castro Pyeniny) położonym nad nurtami Dunajca w pobliżu Sącza”.

Jak ustalili archeolodzy, zleceniodawcą budowy zamku w tym miejscu była najprawdopodobniej św. Kinga. Funkcjonalnie był to ośrodek strażniczo-refugialny, jako miejsce ostatniego schronienia, gdzie możnawładca ze swoim dworem mógł prze-

czekać napaść wroga, a w razie potrzeby aktywnie się bronić. Mogła się w nim zmieścić około stuosobowa grupa uciekinierów oraz kilkudziesięciu żołnierzy załogi zamku.

Zapiski Długosza

Jan Długosz pisze, że w 1287 roku, „w tym nieszczęsnym czasie błogosławiona księżna Kinga, będąc już wdową po nieżyjącym księciu krakowskim Bolesławie, zwanym Wstydlawym, z gronem siedemdziesięciu zakonnic sądeckich oraz dwiema swymi siostrami: Jolentą, wdową po księciu kaliskim Bolesławie Pobożnym i Konstancją, wdową po królu Rusi Daniele, które również wstąpiły do klasztoru, z wieloma kapłanami i rycerzami udały się do położonego nad Dunajcem zamku Pieniny, chronionego doskonale zarówno naturalnym położeniem, jak i sztucznym obwarowaniem, dostępnego jednym wąskim przejściem i tam bezpiecznie przebywała, gdy Tatarzy siali spustoszenie podczas drugiego najazdu na Polskę. Chociaż Tatarzy podsunęli się do zamku wraz ze swoim wojskiem, nie mieli jednak odwagi nie tylko go szturmować, ale nawet tknąć, bo budził w nich taki wielki lęk”.

Zdaniem Mojeckiego

Przeclaw Mojecki, zajmujący się przekładami łacińskimi w 1617 roku na podstawie dzieł Jana Długosza pisze: „Tak wielkiego niebezpieczeństwa i okrucieństwa pogańskiego chcąc uniknąć służebnica Chrystusowa Kunegunda uść – z siedemdziesiąt swoich towarzyszek zakonnic Chrystusowych i z dwiema siostrami rodzonemi – Jolentą ... i Konstancją z klasztoru i miasteczka swego Sącza – które żadnej obrony nie miało – do zamku Pienin – nad Dunajcem położeniem i murem warownego – jak najprędzej ujechała”.

Najprawdopodobniej zamek nie był nigdy użytkowany w XIV wieku. Został zburzony w pierwszej połowie XV wieku. Istnieją dwie teorie historyczne dotyczące zburzenia zamku. Według jednej z nich zamek został zburzony w 1410 roku, kiedy wojska Ścibora ze Ściborzyc wysłane przez Zygmunta Luksemburskiego, który wspierał Krzyżaków, zniszczyły całą ziemię sądecką wraz z zamkiem. Według drugiej teorii zamek został zniszczony w roku 1433, w czasie pobytu wojsk husyckich na Górnych Węgrzech.

Zamek był w XVII i XVIII wieku słynny poza granicami Polski. Często podawano go w opracowaniach geograficznych jako przykład wybitnie obronnego zamku. Laurence Eachard w 1782 roku, pisze: „...zamek dawny od natury umocniony, do którego jeden tylko wąski był przystęp. Leżał na górze imienia Pieniny.

Legenda o cudzie świętej Kingi

Nad Dunajcem przez stulecia powtarzana była opowieść o cudzie, jakiego dokonać miała w Pieninach żona Bolesława Wstydliwego w niespokojnych czasach mongolskich najazdów. Rzecz wydarzyć się miała w roku, kiedy to oprócz wspomnianej wojny, ziemię sądecką nawiedziła też wyjątkowo śnieżna i mroźna zima, jakiej nie pamiętali nawet najstarsi górale. Nadejście wiosny wcale nie oznaczało jednak końca nieszczęść. Wraz z ustąpieniem śniegów, w Pieniny przybywać zaczęli ludzie uciekający przed Tatarami. Przynosili oni straszliwe wieści o azjatyckich hordach palących wsie i porywających ludzi. Mimo grozy ubodzy górale, którym w oczy zaglą-



dało już widmo głodu, musieli jednak zacząć siewy. Liczyli, że najeźdźcy ominą te niespecjalnie urodzajne ziemie, a jeśli nawet zapuszczą się w te strony, to można będzie ukryć się przed nimi wysoko w górach i niedostępnych wąwozach.

Jeden z górali, stary Jędrzej ruszył zatem obsiewać swój niewielki kawałek ziemi. Gdy praca dobiegała już końca, ujrzał nagle z daleka grupę niewiast zmierzającą gdzieś w wielkim pośpiechu. Gdy podeszły bliżej, Jędrzej spostrzegł, że to mniszki prowadzone przez kobietę o dostojnych rysach. Nieznajoma pozdrowiła rolnika i wyjawiała, że prowadzi z sądeckiego klasztoru zakonnice uchodzące przed tatarskim najazdem. Po krótkim odpoczynku niewiasty ruszyły w dalszą drogę. Wtedy Jędrzej zapytał:

– Pani! Co mam mówić, gdy będą o was pytać?

– Mówcie prawdę gospodarzu – odrzekła nieznajoma. Tylko prawda Bogu miła – powiedziała i zniknęła w oddali wraz z resztą mniszek.

Nie minęło wiele czasu, a przy poletku Jędrzeja pojawili się tatarscy jeźdźcy. Przewodzący im wojownik z miejsca spytał o mniszki. Pocziwi góral wiedział co grozi kobietom, z początku nie chciał zdradzić, że tędy przechodziły, lecz zaraz przypomniał sobie słowa nieznanej zakonnicy: „Mówcie prawdę”. Przyznał więc, że niewiasty przechodziły obok jego pola.

– Kiedy to było? – zapytał mongolski dowódca.

– A gdy siałem zboże – odrzekł zgodnie z prawdą Jędrzej.

Słyszając to groźny Azjata rozejrzał się, krzyknął na swoich ludzi i szybko wraz z nimi odjechał. Nie rozumiejąc co zaszło, Jędrzej spojrzął na miedzę i bardzo się zdumiał. Oto na kawałku ziemi, którą dopiero co obsiał szumiała bujna pszenica o dorodnych kłosach. Góral pojął, że szlachetna niewiasta, z którą niedawno rozmawiał musiała być świętobliwą Kingą z sądeckiego klasztoru. Uczyniony przez nią cud nie tylko uratował życie uciekających mniszek, lecz także uchronił Jędrzeja i jego rodzinę przed głodem.

Ewa Michałowska-Walkiewicz

Przepadł z Krotosem

rysunki współpracującego z „Informatorem Polskim”
rysownika z Gliwic p. TADEUSZA KROTOSA



ZUPA KURKOWA



Kurka, czyli pieprznik jadalny, to grzyb, który pojawia się w lasach już w czerwcu. Do zalet kurek należy zaliczyć żywą barwę, dzięki której łatwo je znaleźć w ściółce oraz to, że raczej nie zdarzają się okazy robaczywe. Owocniki pieprznika jadalnego są bogate w witaminę C. Zawierają także dużo potasu i witaminy D.

Składniki:

- 1 cebula,
- 2 łyżki masła,
- 500 g pietruszki,
- 750 ml wywaru z warzyw,
- 100 g kurek,
- pęczek szczypiorku,
- 100 g śmietany,
- łyżeczka octu balsamicznego,
- sól i pieprz,
- szczypta gałki muskatołowej.



Cebulę obrać, pokroić w kostkę, podsmażyć na łyżce masła stopionego w rondlu. Korzenie pietruszki umyć, pokroić, dodać do cebuli. Stopniowo wlewać wywar warzywny i gotować pod przykryciem 25 minut.

Kurki oczyścić, podsmażyć na pozostałym masle (5 min.), przyprawić solą i pieprzem. Szczypiorek umyć, osączyć, pokroić.

Zupę zmiksować, dodać śmietanę i całość jeszcze raz zagotować. Przyprawić octem, solą, pieprzem oraz gałką muskatołową. Wymieszać ze szczypiorkiem.

UŚ

Velbekomme! Smacznego!

WYCHOWANIE

Obowiązki rodzica

Rodzice mają obowiązek stworzenia dziecku bezpiecznych warunków do ich rozwoju i nauki. Społeczeństwo nie ingeruje w relacje rodzinne, chyba że zachodzi podejrzenie, że dobro dziecka jest zagrożone, wówczas ingerują władze gminy. Rodzina lub jeden z jej członków, w tym samo dziecko, może także zwrócić się o pomoc.

Na rodzicu, który nie mieszka z dziećmi, ciąży obowiązek alimentacyjny.

System świadczeń socjalnych

Każde dziecko w Danii do ukończenia 18. roku życia otrzymuje świadczenie (*Børne- og ungeydelse*), którego wysokość uzależniona jest od wieku dziecka.

W 2021 r. stawki wynoszą:

- 0–2 lata – 4.629 DKK kwartalnie
- 3–6 lat – 3.666 DKK kwartalnie
- 7–14 lat – 2.883 DKK kwartalnie
- 15–17 lat – 961 DKK miesięcznie

Instytucją odpowiedzialną za wypłatę świadczenia jest:

Udbetaling Danmark, Familieydelses
Kongens Vænge 8,
3400 Hillerød
Tel: +45 70 12 80 62

Informacje na temat świadczenia na dzieci można znaleźć na stronie www.borger.dk.

Osoby w trudnej sytuacji materialnej mają możliwość otrzymania wsparcia socjalnego w postaci dopłaty do kosztów żłobka lub przedszkola, SFO (świetlica szkolna), czy najmu mieszkania. Więcej informacji w tym zakresie można znaleźć na stronie www.borger.dk, za pośrednictwem której składa się wniosek o dofinansowanie po wybraniu gminy, w której się mieszka.

Urzędy gminne oferują zasiłek dla rodziców, którzy decydują się na zatrudnienie prywatnej opiekunki (w określonych prawem warunkach).

Jeżeli istnieje taka potrzeba, dziecko otrzymuje specjalną pomoc w nauce języka duńskiego. Jest to tak zwana stymulacja językowa, do której prawo dziecko nabywa wraz z ukończeniem 3. roku życia. Podstawą do otrzymania pomocy w tym zakresie jest ocena specjalisty.

Problemy wychowawcze

Ofiary przemocy domowej mogą zwracać się o pomoc do władz gminy lub do poradni dla ofiar przemocy. W sytuacji kryzysowej można uzyskać pomoc specjalnego schroniska dla ofiar przemocy, które udziela schronienia do czasu rozwiązania sytuacji mieszkaniowej i socjalnej.

Schroniska świadczą pomoc socjalną, psychologiczną i pedagogiczną. Na terenie całej Danii istnieją schroniska zarówno dla mężczyzn, jak i dla kobiet. Schroniska przyjmują także osoby z dziećmi. Większość schronisk jest przeznaczona dla kobiet potrzebujących ochrony przed partnerem lub innymi osobami, które stosują wobec nich przemoc (www.lokk.dk i www.social.dk).

Stosowanie wszelkich kar cielesnych wobec dzieci jest prawnie zakazane.

Problemy rodzinne

Procedura separacji i rozwodu jest w Danii mocno uproszczona w porównaniu z polskimi przepisami i wynika z dużego kapitału zaufania społecznego, jaki cechuje Duńczyków. Rozwód uzyskiwany jest za pośrednictwem Agencji Prawa Rodzinnego. Poprzedza go roczna separacja, traktowana jako rodzaj okresu próbnego, podczas którego para mieszka osobno, lecz formalnie pozostaje w związku małżeńskim. Dodatkowo pary przechodzą obowiązkowy kurs, który ma w założeniu pozwolić rodzinie na łatwiejsze przejście przez rozstanie. Jeśli obie strony

zgadzają się na rozwód administracyjny, mogą go uzyskać w trybie natychmiastowym. W przypadku braku zgody jednego z małżonków, następuje okres 6-miesięcznej separacji, po której orzekany jest rozwód. W przypadku zdrady małżeńskiej lub przemocy ze strony współmałżonka rozwód może być orzeczony bezzwłocznie, bez okresu separacji. Małżonkowie, którzy posiadają wspólne dzieci, muszą zdecydować o podziale odpowiedzialności za ich wychowanie. Zwykle w Danii strony zawierają w tej sprawie ugodę (państwo stymuluje porozumienie między rodzicami, tworząc progi w postaci wysokich kosztów sądowych). Jeśli strony nie mogą dojść do porozumienia (co w praktyce zdarza się rzadko), najpierw wkracza urząd gminy, a w skrajnych przypadkach sąd.

Osoby ubiegające się o separację i rozwód wysyłają podanie przez Internet do Agencji Prawa Rodzinnego (*Familieretshuset*), gdzie można też uzyskać szcze-

gółowe informacje o rozwodach. Koszt podania rozwodowego i o separację wynosi 370 DKK, natomiast mediacja w 2019 r. kosztowała 1.630 DKK.

Popularnym modelem podziału władzy rodzicielskiej w Danii jest opieka naprzemienna, tj. mieszkanie dziecka jeden tydzień u jednego z rodziców, a drugi tydzień u drugiego.

Najczęstsze nieporozumienia

Prawo rodzinne, w tym procedury dotyczące rozwodów są znacznie mniej sformalizowane niż w Polsce. Znacznie rzadziej ingerują sądy. Polega się na samodzielnych, dojrzałych decyzjach obywateli. Rozwód możliwy jest także mimo braku zgody ze strony jednego z współmałżonków. Preferowane są modele mediacyjne, unika się sporów.

Źródło: <https://dziecizagranica.gov.pl/dania/>



PROBLEMY Z PRAWEM

System opieki społecznej

W sytuacji, gdy rodzice zaniedbują obowiązki wychowawcze na tyle, że dziecko nie czuje się bezpiecznie i nie może się rozwijać w ramach rodziny, szkoła lub pracownicy gminy wzywają rodziców na spotkania, podczas których próbują poprzez rozmowę z nimi i dzieckiem udzielić im odpowiedniej pomocy.

W szczególnie trudnych przypadkach, po ustaleniu sytuacji rodzinnej dziecka, gmina może zdecydować o konieczności odebrania dziecka rodzicom.

Odebranie dziecka może nastąpić bez zgody rodziców (gdy poważnie zagrożone jest bezpieczeństwo, zdrowie lub rozwój dziecka, np. z powodu nienależytej opieki, przemocy, uzależnień rodziców) albo po wcześniejszym uzgodnieniu tego z rodzicami.

W Danii szczególną wagę przykładana się do wysłuchania zdania dziecka – w przypadku prowadzenia postępowania o odebranie dziecka takie rozmowy mogą być prowadzone bez zgody czy obecności rodzica. W trakcie rozpatrywania sprawy rodzice oraz dzieci, które ukończyły 12 lat, mają prawo do nieodpłatnej pomocy adwokata.

W przypadku odebrania dziecka gmina zapewnia rodzicom osobę wspierającą, której zadaniem jest wysłuchanie rodziców, wspieranie ich we współpracy z gminą i zaangażowaniu w sprawy ich dziecka.

Rodzice są zobowiązani do współfinansowania kosztów utrzymania dziecka.

Od decyzji w sprawie odebrania dziecka można się odwołać. Odwołać mogą się rodzice i dzieci, które ukończyły 12 lat.

Jeżeli dziecko zostało odebrane za zgodą rodziców, skargę należy skierować do gminy, celem ponownego rozpatrzenia sprawy. Jeżeli gmina podtrzymuje swoje stanowisko, sprawę należy skierować do *Ankestyrelsen* (Urząd Odwoławczy).

Jeżeli dziecko zostało odebrane bez zgody rodziców, skargę kieruje się do komisji, która wydała decyzję o odebraniu dziecka, a ta przekazuje ją dalej do *Ankestyrelsen* (Urząd Odwoławczy).

Rozwiązania takie jak czasowe lub stałe odebranie dziecka rodzinie mają najczęściej miejsce wówczas, gdy rodzice nie wykazują chęci współpracy z gminą lub szkołą. W takiej sytuacji może dojść do umieszczenia dziecka w instytucji opieki lub rodzinie zastępczej (przemoc domowa lub nienależyte wykonywanie obowiązków rodzicielskich). Młodzi ludzie z poważnymi problemami społecznymi lub kryminalnymi, którym rodzice nie są w stanie udzielić należytej opieki, są umieszczani w specjalnych instytucjach, gdzie otrzymują pomoc w zdobyciu wykształcenia lub w znalezieniu pracy.

Jeżeli gmina zdecyduje o przymusowym odebraniu dziecka, ma wówczas obowiązek udzielenia pomocy rodzicom w znalezieniu adwokata. Istnieje możliwość samodzielnego wyboru adwokata w sprawach dotyczących przymusowego odebrania dziecka, a dzieci powyżej 12. roku życia mają prawo do własnego adwokata.

Gdzie szukać pomocy

Ministerstwo ds. Dzieci i Spraw Socjalnych
Ministry of Children and Social Affairs
Holmens Kanal 22
1060 Copenhagen K
tel. +45 33 92 93 00

Najczęstsze nieporozumienia

Brak chęci współpracy ze służbami socjalnymi zazwyczaj prowadzi do pogorszenia sytuacji rodziców i zwiększa ryzyko odebrania dziecka.

Źródło: <https://dziecizagranica.gov.pl/dania/>

O PIOSENCE „DANIA” DUŃSKIEGO ZESPOŁU SHU-BI-DUA

Piosenka zespołu Shu-Bi-Dua „Dania” z 1978 roku jest nieoficjalnym hymnem współczesnej Danii. Tekst nawiązuje do duńskiej tradycji poetyckiej – natury z bocianami na wsi i kwitnącymi łąkami. Tradycja, która sięga hymnów poety Kingo i Johannesena V. Jensena w jego „Danmarkssangen” z 1926 roku („gdzie uśmiecha się piękne duńskie wybrzeże”). Zespół Shu-Bi-Dua stworzył piosenkę, która dociera do wszystkich grup społecznych i wiekowych. „Dania” opowiada o wszystkich cudownych rzeczach, które dzieją się (lub wydarzyły) w tym kraju. Krowy gotowe do dojenia, latające bociany, uprawa zbóż i chłop (pseudonim wokalisty zespołu Michaela Bundesena!) jedzący w łóżku.

W 1978 roku w Danii nie było zbyt wielu bocianów. Ale to nie powstrzymało zespołu Shu-Bi-Dua przed oddaniem hołdu ptakowi tak często wspomnianemu w poezji narodowej. Bociana można również znaleźć na ich innych albumach oraz jako logo firmy fonograficznej. „Dania” została dokładnie przeanalizowana na różnych poziomach nauczania w szkołach w całym kraju. Czy chodzi o sielską i niewinną duńskość, jaką znamy z dawnych dobrych czasów, czy też jest to coś bardziej problematycznego z nacjonalizmem, rasizmem itp. („Prócz Duńczyków na świecie są też inni ludzie/ Mieszkają w norach, ciągle się biją/ My nigdy nie mieliśmy tej poruty/ Ciepłe kraje są do dupy!”). Prawdopodobnie tak nie jest. Przeciwnie. Zespół Shu-Bi-Dua zawsze był znany z pewnego ironicznego dystansu do rzeczy i dość kapryśnych i subtelnych tekstów z rymami krzyżowymi, parzystymi, a przede wszystkim śmiesznymi. Tekst piosenki jest raczej inspirowany starą duńską tradycją poetycką o przyrodzie.

Okładka płyty zespołu Shu-Bi-Dua pt. „78”



DANMARK

(tekst og musik Shu-bi-dua)

Se solen stiger op over bilkirkegården
og malkepigen pumper sin ged
mens præstens kone står på hænder for sin bror
og kløvermarken står i flor.
Storken er en dejlig flyver
koen har et dejligt yver,
Danmark er et dejligt land
Kornet vokser vildt på engen
bonden får sin mad på sengen
dansen er en dejlig mand.
Storken er en dejlig flyver
koen har et dejligt yver,
Danmark er et dejligt land
Kornet vokser vildt på engen
bonden får sin mad på sengen
dansen er en dejlig mand.

Der findes andre mennesker end dem der er danske
de bor i huler og slås hele dagen
Det har vi li' godt aldrig nogensinde gjort.
De varme lande er noget lort!
Storken er en dejlig flyver
den der si'r andet lyver.
Danmark er et dejligt sted at være,
der er nemlig atmosfære
Danmark er et yndigt land.
Storken er en dejlig flyver
den der si'r andet lyver.
Danmark er et dejligt sted at være,
der er nemlig atmosfære
Danmark er et yndigt land.

DANIA

(tekst i muzyka Shu-bi-dua)

Słońce wstaje już nad cmentarzem samochodów
Mleczarka pompuje swą kozę
Pastorowa stoi na rękach przed swym bratem
A łąka rozkwita kwiatem.
Bociek lata jak Wigura
Piękne cycki ma krasula
Dania fajnym krajem jest.
W polu dziko rośnie zboże
Chłop jeść w łóżku ciągle może
Duńczyk fajnym gościem jest.
Bociek lata jak Wigura
Piękne cycki ma krasula
Dania fajnym krajem jest.
W polu dziko rośnie zboże
Chłop jeść w łóżku ciągle może
Duńczyk fajnym gościem jest.

Prócz Duńczyków na świecie są też inni ludzie
Mieszkają w norach, ciągle się biją
My nigdy nie mieliśmy tej poruty
Ciepłe kraje są do dupy!
Bociek lata że he, he
Kto nie zgadza się ten łże
Dania fajna okolica
Atmosfera jej zachwyca
Dania pięknym krajem jest.
Bociek lata że he, he
Kto nie zgadza się ten łże
Dania fajna okolica
Atmosfera jej zachwyca
Dania pięknym krajem jest.

(tłumaczenie R. Śmigiełski)



EPIZODY SOLIDARNOŚCI

(fragment książki „Czerwono biali i Biało Czerwoni”)

...**D**uńscy naukowcy nie kryją, że przeszkadza im brak źródeł umożliwiających dogłębne zbadanie duńsko-polskich kontaktów z początków lat 80. Przebiegających poza oficjalnymi drogami państwowymi, a zatem w szpiegowskich grach. Wglądu w polskojęzyczne dane archiwalne pozbawia północnych bariera językowa. Z innej strony na to patrząc, w Danii nie ustanowiono instytucji o podob-

nych funkcjach do polskiego IPN, która mogłaby inicjować potrzebne kwerendy, czy przez analogię do ośrodka Karta rejestrować świadectwa. Na tym tle jako cenny materiał prezentują się krótkie wywiady (z Wiktorem Drukierem, Romanem Śmigielskim, Andrzejem Świętkiem) nagrane w ramach projektu „Notacje Filmowe” przez Europejskie Centrum Solidarności, dostępne w serwisie „YouTube”. Działalność komunistycznych wywiadowców na terenie





Kirsten Faber, Andrzej Świątek, Wiktor Drukier i Roman Śmigiełski przed biurem informacyjnym komitetu przy ulicy H. C. Ørstedsvvej 50 B

Danii jakby jest tajemnicą poliszynela, podtrzymywaną w ramach pamięci i wyobraźni potocznej („najciemniej bywa pod latarnią”, także na spokojnej Północy), ale niepoddaną weryfikacji przez badania naukowe.

Dobrze, że w *Rigsarkivet* w zrębowej postaci zachowało się archiwum kopenhaskiego komitetu „Støt Solidarność” (Popieraj Solidarność), mającego bezpośrednie zasługi dla rozniecania duńskiego zainteresowania sprawą polską w zajmującym nas tutaj momencie historycznym i wydającego biuletyn „Polen Nyt”. Znajduje się w tym zespole dokumentów lista adresowa, obejmująca zarówno Polaków, jak Duńczyków, ich dane personalne i adresowe, niezbędne do płynnej dystrybucji biuletynu, spisy przedsięwzięć komitetu i spotkań organizowanych w języku duńskim (*arrangementer på dansk*), statuty w języku duńskim (wersja pierwotna i poprawiona – z wpisaną w tekst wysokością składki członkowskiej: 20 koron za miesiąc), dowody wpłat na konto żyro, faktury (na przykład za wypożyczenie w duńskim radiu nagłośnienia na pikietę przed ambasadą), staranne raporty finansowe ze zbiórek pieniężnych (duńskie prawo wymagało ręki licencjonowanego rewizora), sprawozdania z zebrań i utrzymania lokalu (biura) na Fredriksbergu przy wsparciu gminy.

Na podstawie tych papierów można policzyć, że „Støt Solidarność” w początkach działalności – i jednocześnie w najlepszym dla siebie okresie, zbieżnym z okresem legalnej działalności niezależnych związków zawodowych w PRL – miało 59 polskich i 47 duńskich adresatów (według drugiej listy datowanej na 18 czerwca 1982 roku komitet miałyby informować o swojej aktywności 52 Polaków). W rachun-

ku duńskich przyjaciół polskiej sprawy obok osób fizycznych wliczono partie polityczne (nie wyłączając Partii Postępu założonej przez Mogensa Glistrupa) wraz z młodzieżówkami, redakcje największych duńskich dzienników oraz przedsiębiorców (piekarzy, masarzy) i związki zawodowe (stolarzy, hydraulików). Regularnym otrzymywaniem biuletynu „Polen Nyt”, wnosząc po zarchiwizowanej korespondencji pocztowej, interesowali się również Skandynawo-



wie z Islandii i Grenlandii, jednak prenumeraty im odmówiono, najpewniej ze względu na podwyższone koszty przesyłek do strefy arktycznej. Interesująca jest skrupulatność, z jaką monitorowano poziom gotowości Duńczyków do publicznego demonstrowania poparcia dla Polaków. Specjalna tabelka zawiera między innymi kategorie: przyjęcie wiadomości o manifestacji, przyłączenie się – tak lub nie. Komitet oddziaływał na Danię i skandynawskie sąsiedztwo w znaczeniu pozytywnej agitacji politycznej, ale równocześnie poprzez kontakty w Polsce próbował świadczyć pomoc w określonych sprawach: odręczna notatka zawiera polecenie „dowiedzieć się, co się stało” z jednym z działaczy „Solidarności” z Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Tychach, „w jakim więzieniu odbywa karę, gdzie mieszka rodzina?” i kontakt w tej sprawie do księdza z Częstochowy. Do kraju, poza pieniędzmi ze zbiórek, wysyłany był z Danii cenny sprzęt poligraficzny dla niezależnych oficyn wydawniczych oraz tusze i inne materiały drukarskie.

Zachowane dokumenty poświadczają rozmach działalności „Støt Solidarność” i odzew duńskiego społeczeństwa i instytucji, ale również potwierdzają to, co wcześniej zrekonstruowane zostało tutaj za publikacjami powstałymi w kręgu duńskich związków zawodowych: sprawa „Solidarności” i duńskiego poparcia dla polskiej walki z komunizmem obumarła tak szybko, jak wybujała. Odręczny protokół ze zgromadzenia generalnego członków komitetu w dniu 12 lutego 1987 roku (odbyło się w siedzibie Polsk Forening „Ognisko” na Viktoriagade w zachodniej Kopenhadze) odnosi się do punktu obrad, w którym Wiktor Drukier poinformował zebranych o topniejącym gronie członków, jak i o tym, że biuletyn komitetu ukazuje się praktycznie tylko dzięki wytężonemu wysiłkowi paru osób. Z sali padła propozycja, by wobec zmieniającej się sytuacji zaprzestać wydawania „Polen Nyt”, a zamiast tego nagrywać na taśmę audycję, którą można by potem rozsyłać do duńskich rozgłośni radiowych na poziomie lokalnym. Dla kontrastu: zaledwie dwa lata wcześniej w punkcie „finanse” (protokołowanych obrad w dniu 12 lutego 1986 roku) skarbnik Michał Morgenstern informował z optymizmem, że za rok rozliczeniowy 1985 komitet po raz pierwszy zanotował nadwyżkę finansową, zaś jeszcze wcześniej, 3 stycznia 1983 roku, zgłaszano propozycję, by biuletyn „Polen Nyt” stał się regularnym miesięcznikiem. Ostatnie wezwanie do udziału w zgromadzeniu członków (*mødeindkaldelse*) opatrzone jest datą 27 stycznia 1988 roku; protokołu z obrad brak. Z ramowego programu posiedzenia dowiadujemy się jednak, że zwołano je przede wszystkim w celu podjęcia uchwa-



Broszura z tekstami piosenek Jacka Kaczmarskiego w języku duńskim

ły o zaprzestaniu wydawania „Polen Nyt”, dokonania rozliczeń pieniężnych i likwidacji konta komitetu.

Należy nadto zauważyć, że grona aktywistów „Støt Solidarność” nie ominęły przedtem wewnętrzne konflikty, podziały światopoglądowe i towarzyskie. Dezintegracja nastąpiła w roku 1984 na jesieni, gdy z organizacji, po wystosowaniu zgrzybliwego memorandum, demonstracyjnie wystąpił Włodzimierz Grynberg. W swoim piśmie zarzucił Drukierowi zawłaszczenie idei kopenhaskiego komitetu poparcia „Solidarności”, niezdrową skłonność do autoreklamy i brylowania na duńskich salonach i w mediach. Jak wyłuszczał Grynberg, inni członkowie mieli zaraz pójść w jego ślady i znaleźć się rychło poza komitetem, który z takiej okazji powinien zostać przemianowany na „Poprzyj Wiktora Drukiera, a pojawi się w światłach rampy”. Już w 1982 roku Andrzej Lapeta, inny niepokorny działacz „Støt Solidarność”, żądał się w specjalnym liście rozesłanym do koleżeństwa, aby nie traciło czasu ani sił na dyskusje nad tym, kto najgodniej wspiera ludzi i postulaty „Solidarności” w ojczyźnie i jak mają się do tego osobiste zapatrywania polityczne, lewicowe czy prawicowe.

1-ÅRS DAGEN FOR KRIGSRETSTILSTANDEN I POLEN

SOLIDARNOŚĆ

MANDAG DEN 13 DECEMBER 1982 AFHOLDES
 DEMONSTRATION I KØBENHAVN
 SAMLING - KULTORVET KL. 17⁰⁰
 TALER OG SANG - RÅDHUSPLADSEN KL. 17³⁰

PAROLERNE:
 OPHÆV FORBUDET MOD SOLIDARNOŚĆ
 LØSSLAD ALLE POLITISKE FANGER
 FOR FRIHED OG DEMOKRATISKE RETTIGHEDER I POLEN
 SOLIDARITET MED SOLIDARNOŚĆ

TALER
ANKER JØRGENSEN
HARDY HANSEN
MIETEK GRUDZINSKI
 - SOLIDARNOŚCKONTOR I PARIS

SANG
PEER JUUL

ARR.: KOMITEEN STØT SOLIDARNOŚĆ
 H.C. ØRSTEDSVEJ 50B 1079 KØBENHAVN V TEL. 01-370990

Podziały światopoglądowe dochodziły tu wszak bardzo mocno do głosu, skoro organizacja „Pro Polonia – Dansk Forening” identyfikująca się z „Polską londyńską” do kwestii demonstracji 13 grudnia 1982 roku, w pierwszą rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, odniosła się z wąskim kredytem zaufania. Jej przewodniczący Emil Ashøj wyjaśniał w nadesłanym liście, że wprawdzie sam weźmie udział w tym publicznym wydarzeniu i poinformował o nim – zachęcająco – członków organizacji, niemniej jednak na ich zespołowe stawienie się nie należy liczyć. Ale nie była to bynajmniej marginalna czy niezauważalna demonstracja. Marsz przeszedł przez sam środek Kopenhagi: z Kultorvet przez Strøget (często określany zasadniczo głównym kopenhaskim deptakiem), na Plac Ratuszowy, gdzie zabrali głos Mieczysław („Mietek”) Grudziński i Anker Jørgensen, w grudniu były już premier, i Hardy Hansen jako reprezentant duńskich związków zawodowych. Na koniec wystąpił znany duński piosenkarz Per Juul, autor dedykowanego Polakom utworu okolicznościowego zatytułowanego *Solidarnosc*. Baza Filmu Duńskiego podaje, że singiel z utworem *Solidarnosc* okazał się ostatnią

winyłową płytą wydaną przez artystę urodzonego w 1948 roku. Zaangażowaniu w sprawy ponadindywidualne Per Juul dał wyraz już w latach 70., gdy w czasie kryzysu paliwowego nagrał piosenkę *Spar pa energie*, namawiającą do oszczędzania energii. Wypada dodać, że nieco przed pierwszą rocznicą stanu wojennego, pod koniec listopada, koncert w Kopenhadze dał Jacek Kaczmarski. Koncert odbył się w kościele św. Ducha (*Helligåndskirken*) przy Strøget, a za jego organizację odpowiadał Roman Śmigielski...

Duńscy komuniści (*Kommunistisk Arbejderparti*), co ciekawe, demonstrację przeciwko inicjatorom stanu wojennego poparli, odcinając się jednakże od reszty lewicy. Mimo że w tamtym okresie Komunistyczna Partia Pracy, barwny koktajl maoistów, trockistów, sympatyków Envera Hodży, zasadniczo wykazywała lojalność wobec ZSRR, przez co, zdaniem duńskiego badacza, skazała się na całkowitą marginalizację w nordyckiej ojczyźnie; komuniści postawili na niewłaściwego konia i nie potrafili jasno wypowiedzieć „prawdy o ustroju, który był ich celem”.

Działacze „Støt Solidarność”, tak jak duńscy związkowcy, podpisali się pod kandydaturą Lecha Wałęsy do Nagrody Nobla. Znamienne jest pismo z jesieni 1982 roku, w którym Anker Jørgensen, ustosunkowując się do wcześniejszych nalegań komitetu o wsparcie dla pierwszego przewodniczącego „Solidarności”, potwierdza odmowę zaangażowania się duńskiej socjaldemokracji w sprawie pretendowania do międzynarodowej nagrody pokojowej. Tłumaczy się mętnie: obniżył się prestiż nagrody, można się obawiać nieprzewidywalnych, negatywnych skutków takiego poparcia. Bodaj najwyrazistszą zasługą „Støt Solidarność” było prowadzenie stoiska z zakazaną w Polsce literaturą i czasopismami, zwłaszcza paryską „Kulturą”, na Strøgecie. Za podwaliny pod komitet poparcia dla NSZZ godzi się tedy, prócz Komitetu Pomocy Ruchom Demokratycznym w Polsce, uznać założony przez Marylę Świętek Hansen (z domu Dajczgewand) Komitet Rozpowszechniania Polskiej Literatury Emigracyjnej. To, że publikacje ze stoiska rozstawianego od wiosny do jesieni rozchodziły się jak gorące bułeczki, ponieważ polscy marynarze z promów i statków zawijających do kopenhaskiego portu odkryli w ich przerzucaniu do Polski, nieoficjalne źródło zarobku, co działało na korzyść drugiego obiegu w kraju.

Włodzimierz Karol Pessel



SOFIA

migawki ze stolicy Bułgarii

fot. Roman Śmigielski



Odwiedź stronę internetową
Muzeum Izba Polska

<http://www.polakkasernen.dk/pl/>

Besøg
Museum Polakkasernens
hjemmeside

<http://www.polakkasernen.dk>

MobilePay 69 85 44

